Nr. 76. Lwów — Czwartek dnia 3 Kwietnia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ . . w innych Państwach . . 4 „ . . Za zmianę adresu dopłaca się 60 h. Pytań, na które żąda się odpowiedzi, nie zwraca się bez dołączenia znaczka.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie 10 h. na prowincyi 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia za czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem 8 h. koresp. prywatne 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Ryszarda B. — Jakóba, Teren. | Jutro: św. Izydora — Bazylego M.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 42. Zachód „ „ 6 m. 27.
Długość dnia godzin 12 minut 40. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

„Słowianie do Słowian".

W Petersburgu założono niedawno „Słowiańską Biesiadę", stowarzyszenie studentów, pochodzących z różnych krajów słowiańskich, najwięcej tam jednak oczywiście Rosyan. Celem tego związku, na którego posiedzenia przybywają profesorowie i w ogóle ludzie zajmujący się naukami społecznemi, jest studyowanie dziejów słowiańskich i rozwijanie słowiańskiej solidarności. Otóż na jednem z ostatnich posiedzeń tego związku wygłosił swe studyum p. t. „Słowianie do Słowian" p. Przewalski, który się nazwał Polakiem-słowianofilem. Odczyt jego pojawił się następnie w całości w petersburskich dziennikach. Niezaprzeczenie zasługuje na naszą uwagę to, co dziś rosyjską publiczność zajmuje w stosunkach polsko-rosyjskich i co prasa petersburska w tej kwestyi uważa za właściwe rozpowszechniać. Dlatego odczyt p. Przewalskiego pobieżnie streścimy.

„Z tysiącletniej historycznej dali wysuwa się na dziejową widownię przepotężny olbrzym, — powiada autor. — Jest to kwestya słowiańska, którą teraz poznać można dopiero w zarysach ogólnych, jeszcze niezupełnie jasnych, ale już tak groźnych, że patrząc na nie, drżą Germanie, Madziarzy, Turcy, — sami odwieczni wrogowie Słowian. Trwoga ich przejmuje — i podają sobie ręce, aby wspólnemi siłami zażegnać przewrót, który nie może być dla nich pomyślny. Stąd dzikie gnębienie w Wielkopolsce, madyaryzacya na Węgrzech, narodowościowe walki w Austryi, napaści włoskie na Słowian w Istryi, stąd niemieckie poparcie, okazywane sułtanowi, byle wyrzynał Słowian bałkańskich. Wrogowie widzą olbrzyma i czują jego potęgę, ale on sam jeszcze siebie nie poznał, jeszcze jest nieświadomą siłą, która nasuwa się na Europę, jak nieubłagane przeznaczenie, jak cielsko, nieożywione jeszcze iskrą życia i poczuciem swej potęgi. Skąd w nim ta martwota? dlaczego duch nie wstępuje w olbrzyma? Oto dlatego, że spoczywa on w ciemnicy, w dusznej atmosferze zaciętej walki dwóch największych słowiańskich narodów: polskiego i rosyjskiego. Takie między Słowianami walki bywały zawsze i one to zbudowały germańską potęgę. W r. 937 za panowania cesarza Ottona I zwykły hrabia szwabski Gero nie stałby się wielkim zdobywcą Obotrydów, Łużyczan, Połabian i nie założyłby między Łabą a Odrą marchii wschodniej, której sam został hercogiem, gdyby wówczas nie było waśni między tymi Słowianami. Tę waśń wszyscy oni przypłacili życiem, a na ich ziemi rozsiedli się Germanie. Od tysiąca lat trwa ta historya. W wieku XIII pruski książę Skurdo z resztkami swych wojowników schronił się w głębi puszcz litewskich, a jego kraj zajęli Krzyżacy, zabrawszy mu nawet narodowe miano. I tak Germanie dotarli brzegów Wisły, a Słowianie wciąż się waśnią. Drang nach Osten nie ustaje ani na chwilę, owszem wciąż się wzmaga, to pełza po ziemi jak gad, to znowu się podnosi jak krwiożercza bestya i napełnia świat czynami teutońskiej wściekłości. A tymczasem Słowianie, jak od tysiąca lat, wzajemnie się osłabiają, torując tem drogę Germanom.

Olbrzym wnet się ocknie i ducha nabierze, gdy nastąpi pojednanie narodu polskiego z rosyjskim, — pojednanie nie takie, o jakiem rozprawiają tak zwani „ugodowcy", to znaczy nie jakaś ugoda polityczna, ale szczere, zupełne poczucie się braćmi, którzy niczego sobie nie zazdroszczą i nic sobie wzajemnie nie odmawiają, a wspierają się zawsze i we wszystkiem. „Jest — powiada autor — niezbitą dla mnie prawdą najpierw to, że przyszłość narodu polskiego ściśle zależy od przyszłości zgoła wszystkich narodów słowiańskich, a następnie to, że aby Słowiańszczyzna zwyciężyło w walce ze swymi wrogami, trzeba przedewszystkiem załatwić odwieczny spór między Polakami a Rosyanami. To drugie zadanie tworzy treść sprawy słowiańskiej. Któż się ma wziąć do tej pracy? Niezawodnie, Polacy, pomimo strasznych ciosów, jakie na nich spadają, nie należą do narodów nieudolnych. Pulsuje w nich ogromne życie, kwitną niespożyte siły. Rosyanie o tem nie wiedzą, bo cała historya polska jest przed nimi fałszowana w szkołach, cały ten naród jest przed nimi systematycznie oczerniany. Ale kto z Rosyan zada sobie trud bezstronnego poznania narodu polskiego, ten się dowie, że dzieje Rzeczypospolitej — to nie sam tylko dzieje szlacheckiej samowoli, a nieudolności ludu, lecz że cywilizacya tego narodu niegdyś promieniowała na wszystkie strony, a nauki wznosiły się na takie szczyty, na których stali Kopernik i ów wielki przyrodnik Józef Struś, lekarz Zygmunta Augusta, twórca teoryi o obiegu krwi — i owi twórcy konstytucyi, która pierwsza w całej Europie uwolniła włościan, nadając im ziemię, czego nigdzie nie uczyniono. Nawet później, w dobie nieszczęść narodowych, ilekroćkolwiek zapalono w Polsce pochodnię nauki, wnet rezultaty były ogromne. Tylko 29 lat (1803—1832) istniał uniwersytet wileński, a zasłynął w świecie nazwiskami takich uczonych, jak historyk Lelewel, matematyk Jan Śniadecki, przyrodnicy Jundziłł i Andrzej Śniadecki, zwłaszcza ten ostatni, który swą „Teoryą jestestw organicznych" stał się założycielem dzisiejszej nauki przyrodniczej. Fałsz więc głosi, kto powiada, że polityczne życie narodu polskiego — to tylko historya ucisku chłopów. A zatem ten naród może się przyczynić do usunięcia niesnasek między sobą a Rosyanami; potrzeba tylko potężnym ramieniem odsunąć tę fatalną bryłę ze swej dziejowej drogi.

Lecz po stronie rosyjskiego narodu dziś jest ogromna przewaga tych sił, które do takiej pracy są potrzebne; przedewszystkiem potęga olbrzymiego państwa, które samo sobą dysponuje; następnie kolosalna liczba ludności; i w końcu — większe słowiańskie poczucie, bo niczem nie zamącone.

Czas będzie goił rany, ale trzeba czasowi zostawić swobodę robienia tego. Kiedy się rany zagoją, nastąpi olbrzymia oszczędność twórczych sił, wydawanych teraz przez Polaków na obronę narodowości, a przez Rosyan — na złamanie tej obrony. Ten skarb sił zaoszczędzonych wnet będzie po części użyty na wewnętrzne wzmocnienie organizmu narodowego, na podźwignięcie własnej cywilizacyi, a wielka reszta tych sił będzie oddana na sprawę ogólno-słowiańską — i nastąpi jej zwycięstwo. Równie szczęśliwe i wolne słowiańskie narody utworzą solidarną rodzinę. Zarówno w Tryeście, odbijającym się w szafirowej toni Adryatyku, jak w dźwięczącej wesołością Warszawie i jak w granit zdobnej nadnewskiej stolicy — wszędzie każdy Słowianin będzie nietylko miłym gościem, lecz także pożądanym bratem. To jest tak piękne jak poezya, ale to zarazem konieczność, która musi nastąpić, bo tak chce przeznaczenie. Przyśpieszyć je — to wielkie zadanie, które spełnić powinni najlepsi synowie obu narodów naczelnych w słowiańszczyźnie: polskiego i rosyjskiego. Niech każdy znosi cegły pod tę budowlę!

Czy w porę odezwało się to wołanie? — pyta w końcu autor i tak odpowiada: „Jest takie podanie o powstaniu Poznania: Poróżnili się trzej bracia Rus, Czech i Lech i rozeszli się w trzy przeciwne strony świata i długo się nie spotykali, aż zupełnie zapomnieli o sobie. Po wielu a wielu latach przypadkowo znaleźli się oni nad brzegami Warty, poznali siebie, podali sobie ręce — i na tem miejscu wznieśli gród Poznań na pamiątkę szczęśliwego faktu, że się poznali. — To, co się teraz dzieje w Wielkopolsce i co bólem ściska każde serce słowiańskie, ażali znowu nie sprawi, że się poznają bracia, którzy dawno zapomnieli o sobie?"

Taka jest treść odczytu „Polaka-słowianofila". Wygłoszenie takiej mowy w Petersburgu jest jakby uderzeniem motyką w twardą skałę istniejących stosunków; wydrukowanie tej mowy przez petersburskie dzienniki — to jakby dowód, że inteligencya rosyjska zgadza się na kruszenie skały. Od lat paru stale ta inteligencya składa dowody takiego usposobienia, działa więc wytrwale i konsekwentnie. Takie żłobienie kamienia siłą spadających kropel wody może potrwać bardzo długo, bo raz, że wogóle to, co się tworzyło lat dziesiątki, nie może być odrobione prędko, a powtóre, że wpływy niemieckie ogromnie przeszkadzają wszelkiej zmianie w polsko-rosyjskich stosunkach; lecz ostatecznie, jeżeli nic nie wstrzyma prądu, który się w Rosyi rozwija, to on musi skruszyć skałę, wzniesioną z krzywd i nienawiści.

Korespondencye.

Zakopane, 31 marca.

Powstaje tu nowy typ naukowego zakładu wyższego, z którego uczniowie przygotowani będą zarówno do przejścia na Uniwersytet, jak i Politechnikę. Duszą zakładu tego jest dr. Chramiec, który jak wszędzie w szlachetnych celach, tak i tu nie szczędzi trudu i środków do wprowadzenia w życie zakładu tego i przyrzekł 20 do 200 koron miesięcznie składać w roku przyszłym na cele szkoły w razie potrzeby. Kierownictwo zakładu objął były dyrektor gimnazyum hrabia Tyszkiewicz i emerytowany profesor gimnazyalny p. Świderski. Udział w nauce wezmą dr. Gaik i dr. Żychoń, jak również kilku emerytowanych profesorów gimnazyalnych i nauczycieli kwalifikowanych ze szkoły przem. drzewnego.

Nowy ten typ nauki polega na tem, że już w pierwszej klasie zakładu obok zwykłych nauk gimnazyalnych i realnych wspólnych, dowolnym przedmiotem nauki będzie język łaciński, francuski i rysunki. Uczniowie więc, którzy nie mają zdolności, ani pociągu do łaciny i greki, uczyć się będą musieli cztery godziny języka francuskiego i cztery godziny rysunków; ci zaś uczniowie, którzy zapisują się na naukę języka łacińskiego, a od trzeciej klasy począwszy na język grecki, mogą uczęszczać, jeżeli chcą, na rysunki lub język francuski. Tamci mają otwartą drogę do szkół realnych i Politechniki, drudzy na Uniwersytet lub Politechnikę.

Rada szkolna krajowa przyjęła projekt zakładu przychylnie i z prawdziwie życzliwą pośpieszyła radą, udzielając wszelkich możliwych informacyj, pod jakimi warunkami zakład otrzymać może prawo publiczności. Odpowiedź Rady szkolnej świadczy, że w tej najwyższej magistraturze panuje duch wyrozumiałości i poczucie obywatelskich potrzeb bez szorstkiej biurokratycznej formy.

Katechetą w zakładzie będzie X. Gut, więc nomen omen wróży o błogim kierunku moralnym zakładu.

Dla umieszczenia uczniów zamiejscowych powstanie internat pod zarządem kierownika zakładu za opłatą 50 koron miesięcznie przy wymaganiach skromniejszych. Dla uczniów zamożniejszych istnieje tu mnóstwo pensyonatów, zajętych jedynie przez gości w czasie miesiąca lipca i sierpnia, a zresztą prawie próżno stojących przez trzy pory roku, a więc zapewne te pensyonaty podadzą ceny umiarkowane dla stale przebywających uczniów zakładu. Wpis do zakładu wynosi 2 korony, a 20 koron miesięcznie płaci się za pobieranie nauki.

List do Redakcyi.

(Wyroby niemieckie w aptekach polskich).

Z dzienników naszych dowiaduję się, że w sferach aptekarsko-lekarskich rozpoczął się ruch energiczny przeciwko reklamowaniu pruskich fabrykatów z zakresu farmacyi i w sprawie zastąpienia ich wyrobami krajowymi. Ponieważ nasze apteki oraz składy apteczne trzymają towary pruskie, a nie brak nawet takich, które w dziedzinie np. perfumeryi opierają się wyłącznie na imporcie berlińsko-kolońsko-lipsko-darmstadzkim, więc może właściwem będzie podać to do wiadomości publicznej, że, według wyjaśnień jednego z aptekarzy krakowskich, fabrykanci niemieccy zaopatrują niektóre ze swych wyrobów aptecznych etykietą „für Apotheker und Aerzte in Galizien" — „dla aptekarzy i lekarzy w Galicyi". Etykieta ta, pozornie niewinna, oznacza zawsze towar lichy lub wręcz szarlatański, który na pokup w innych krajach liczyć nie może i tylko w Galicyi znajduje chętnych odbiorców. Tandeta lub figiel, na który w Berlinie lub Wiedniu nikt się już nie złapie, idzie do Galicyi. Najpospolitsze zioła z naszych pól i lasów, ozdobione szumnym tytułem, posyła się Polakom. Zapłacą za nie w dwójnasób, bo przecież te ziółka dwa razy przejechały przez granicę. Najgorsze wyroby chemiczne otrzymują etykietę „für Galizien", bo to brzmi prawie jak wyraz uprzejmości kupieckiej, choć w samej rzeczy jest określenie „lichoty", którą tylko w Galicyi zamienić można na srebro i złoto. W fabrykach niemieckich są specyalne oddziały tandety do użytku Polaków. Wtajemniczeni mówią o nich z uśmiechem, niewtajemniczeni kupują towar zagraniczny z wiarą w doskonałość berlińską.

A jeżeli publiczność jest łatwowierna i przejęta bezkrytycznem uwielbieniem dla wyrobów niemieckich, to obowiązkiem naszych aptek i sklepów aptecznych jest walczyć z tą ułomnością, zamiast z niej korzystać. Tymczasem cóż się dzieje! Zdarzyło mi się nieraz słyszeć, jak kupcy wprost z dumą objaśniali swych klientów, że „mają tylko towar zagraniczny", jak przy najpospolitszych proszkach do zębów, składających się z kredy zabarwionej i perfumowanej, polecali wyroby berlińskie, jak, na zapytanie publiczności o mydła krajowe, pokazywali wprawdzie artykuł żądany, ale zaraz dodawali: „Mamy jednak lepsze, zagraniczne".

A przecież panowie kupcy mogliby się dobrze przysłużyć przemysłowi krajowemu, gdyby klientów nie zniechęcali lecz zachęcali do kupowania fabrykatów miejscowych. Proszę tylko posłuchać, jakie doświadczenia zebrał ów aptekarz krakowski w swej praktyce farmaceutycznej.

Opowiada on tak:

Przychodzi piękna dama i żąda dziesięciu flaszek wody selcerskiej.

— Służyć mogę tylko selcerską sztuczną, a radzę wziąć wodę szczawnicką; oryginalnej selcerskiej nie mam — odpowiedziałem.

Zafrasowała się biedaczka, widziałem, że nie chciała mi wyrządzić przykrości i odejść z niczem, ale z niedowierzaniem oglądała sztuczną wodę.

— A pomoże to co? — zapytała.

— Ręczę za ten sam skutek, popiera się przytem swoje wyroby krajowe i oszczędza się grosza. Niech pani spokojnie używa.

Dała trochę wiary mym słowom, ale nie całkiem, bo wzięła pięć flaszek selcerskiej sztucznej i flaszkę szczawnickiej.

I czy uwierzy mi kto, że po pewnym czasie kobiecina brała tylko wodę szczawnicką i za każdym razem dziękowała mi, żem ją zadowolił swoją radą i nauczył oszczędności.

Inna dama, która nad puder berliński Leichnera nie znała nic lepszego, ku wielkiemu zadowoleniu używa już pudru krajowego i teraz nad te wyroby nie widzi nic lepszego.

Pewien elegancik, który usteczka swoje różowe płukał „niezrównanym Odolem", a mył się tylko „mydłem liliowem Bergmanna", za moją radą, płucze te same usta, które nie przez to nie zbladły, „Bracholem", a myje się mydłem kwiatowem krajowem i za każdym razem prawi mi, że „za rady jest mi bardzo obowiązany".

Dalej opowiada ów aptekarz, jak ludzi odzwyczajał od niemieckich ekspellerów, polecając preparaty mentolowe wyrobu krajowego, jak walczył zwycięsko z zamiłowaniem do waty niemieckiej, zastępując ją watą, wyrabianą w Podgórzu, jak instrumenty chirurgiczne sprowadzał od braci Cieśków w Pradze, zamiast od kupców berlińskich itp.

Pragnąłbym bardzo, aby ten przykład aptekarza krakowskiego podziałał zachęcająco na wielu z naszych kupców, okazujących wbrew wszelkim nawoływaniom prasy predylekcyę dla cudzoziemczyzny. Kupiec powinien być do pewnego stopnia nauczycielem publiczności. Zechciejcie tylko, a zdziałacie wiele! Starajcie się publiczność przekonać, nie zachwalajcie towarów niemieckich, nie mówcie z lekceważeniem o wyrobach swojskich, tłomaczcie przytem, że mydło Zabłockiego nie jest wcale gorsze od berlińskiego, a kreda do zębów pozostanie zawsze kredą, czy ją przyprawiono w Niemczech, czy we Lwowie; a spełnicie obowiązek obywatelski.

L.

Tunel Simplonu.

Przebicie góry Simplon tunelem, długim na 20 kilometrów, łączącym Włochy ze Szwajcaryą, będzie zapewne jednem z największych przedsiębiorstw technicznych Europy. Tunel ma być ukończony w r. 1903, a praca nad nim odbywa się już od lat trzech. Atoli z powodu trudności w wierceniu w skale i napotkania wielkich żył wodnych w górze, obawiają się inżynierowie, iż ze strony włoskiej roboty nie będą mogły być gotowe na termin. Dotąd przebito ogółem z obu stron, włoskiej i szwajcarskiej, 11.200 metrów, z których po stronie Szwajcaryi roboty posuwają się z szybkością przeciętną 6.07 metrów na dobę, ze strony południowej, t. j. włoskiej, w ciągu ostatnich miesięcy, wskutek natrafienia na ogromne źródła wody, dające 927 litrów wody na minutę, roboty idą nadzwyczaj powoli. Przy wierceniu tunelu zajętych jest 2.895 robotników.

Tunel Simplonu, albo, jak mówią we Włoszech, *Sempione*, skróci bardzo drogę z Genui i Medyolanu do Paryża. Droga z Medyolanu do Paryża przez tunel Mont-Cenis wynosi 945 kilometrów, przez tunel Gotarda 904 kilometry, zaś przez linię Simplonu wyniesie tylko 854 kilometry, na czem przedewszystkiem zarobi port genueński, który stanie się groźnym konkurentem Marsylii.

Wiercenie odbywa się oczywiście równocześnie z obu stron, tak, żeby robotnicy włoscy i szwajcarscy spotkali się we wnętrzu góry.

Maszyny do wiercenia, których używają obecnie, są ostatnim wyrazem postępu w technice kopania tunelów. Przy przebijaniu góry Mont Cenis pierwszy raz zastosowano maszyny zamiast rąk ludzkich. Przy tunelu Gotarda korzystano z dynamitu, którym zastąpiono używany dotychczas do rozsadzania skał proch strzelniczy. Nowość maszyny wiercącej Simplon polega na tem, że nie rozbija ona skały uderzeniami, ale rozciera ją za pomocą ruchu rotacyjnego pod ciśnieniem hydraulicznem, dającem jej nadzwyczajną siłę wiercenia. Tym sposobem przebitych będzie dwadzieścia kilometrów galeryi w przeciągu 6 lat, tj. w tym samym niemal okresie czasu, jakiego potrzebowano do wywiercenia piętnastu kilometrów tunelu Gotarda.

Dziury robione w skale dla zakładania dynamitu mają 10 centymetrów obwodu, a 1·30 metrów głębokości. Wiercą je dwie dywizye artyleryi wiertniczej: ze strony włoskiej w Briga 26 maszyn wiercących, a ze

---

188)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Wodzu — rzekł ten ostatni. — Kiedy każesz rozpocząć ogień?

Palafox potarł zmarszczone czoło.

— Ogień? Prawda!... Sam rozporządź! Daruj mi!... Czuję się osłabionym... Dajcie mi spocząć...

— Palafoxie! — ozwał się niespokojnie Butron. — Na Boga, co ci jest? Pójdę wezwać ojca Antonia!

— Nie, nie trzeba! Chwilowe wyczerpanie... przejdzie!...

— Zdrowie twoje, wiesz, czem jest dla Saragossy!...

— Więc nie rzucaj wieści, którąby mogła wywołać niepotrzebny niepokój! San March mnie zastąpi.

Butron chciał protestować, lecz Palafox przerwał mu ruchem ręki i odszedł w głąb pałacu.

Obrońca Saragossy minął kilka komnat i krużganków i zapuścił się w wązki korytarz. Palafox szedł powoli, krocząc ociężale wśród panujących ciemności. Chwilami ustawał i zatrzymywał się dla nabrania tchu. Wreszcie dotarł do wązkich drzwiczek i zapukał. Zamek zgrzytnął. Palafox znalazł się w wysokiej izbie słabo oświetlonej kopcącą lampką olejną. Przed nim stał młody mężczyzna w zniszczonym stroju wojskowym.

— Witaj mi kawalerze! — rzekł cicho Palafox. — Ja do ciebie... spocząć na ławie! Ciężko mi!

— Jakież nowiny, jakież?

— Cha! Ciesz się!... Coraz gorzej, a raczej dla ciebie coraz lepiej! Nie słyszysz, jak armaty grają?... Nie odpowiadamy!... Nie stać nas na niepewne strzały! Głód... zaraza... ciesz się!

Młody mężczyzna spojrzał z wyrzutem na Palafoxa.

— Gorzkie wasze słowa i niesprawiedliwe! A gdybym mocen był, na waszą zgubę nie nastawałbym!...

Palafox ujął mówiącego za rękę.

— Wybacz! Czasem gorycz, zniechęcenie... dojmie! Tam nie mogę!...

— Mówcie! Ulgę wam to sprawi!

— Masz co do picia?

— Jest odwar!...

— Z siana?...

— Pewnie... Lepszy od wody!...

— Daj! Pali mnie gorączka!... Prawda!... Nie jest wcale tak zły!... Było dziś zebranie chunty!...

— I cóż?...

— Jak zawsze! Nędza coraz większa! Dwa tygodnie wytrwamy... a potem!... Ba, dziś nawet motłoch jest gotów nieprzyjacielowi bramy otworzyć! Nie dziwię mu się!...

— Generale! Czy więc nie lepiej byłoby uniknąć męki niepotrzebnej... Warunki mogłyby być lepsze!...

— A ty? Cobyś ty zrobił, będąc na mojem miejscu?

— Ja? Broniłbym się!

— Widzisz! I ja myślę tak samo! Ale kto wie... siły mnie opuszczają! Słaby jestem bardzo!... Przekleństwo!... Floryanie! Musisz stąd uciekać... Coso zdobyte! Ten pałac podminowany... Lada godzina tu może zacząć się walka!... Dziś nie mogę, lecz jutro wyprowadzę cię. Musisz wziąć ubranie Hiszpana: Uprzedzę Dolores! Temperanica je dostanie... Tu znaleźliby cię, a wówczas... nawet jabym cię nie uratował! Władza moja tak daleko nie sięga!... Cha, cha!... Tu rządzi teraz śmierć! Ona wyrokuje!...

— Generale... otuchy!... Skończy się nareszcie! Potomność poświęcenia twego nie zapomni!...

— Dobrze mówisz — otuchy!... W tym odmęcie kruszeje wszystko! Patrz, córka de Rica umiera z głodu... Prezes chunty... mąż niespożytej zasługi... błagał dziś o dodatkową racyę... Córka umiera mu z głodu! Odmówiono!... Kto odmówił?... Okrutna, nieubłagana samoobrona!... Biedna Juanita!... Giniemy!... Słuchaj, kawalerze! Ty nie masz czego zwlekać, powinienem był ci dawno to powiedzieć... przenosić się do pałacu Infantado... co za cel?... Wracaj do swoich! Ułatwię ci drogę!... A i nam lżej będzie... Ba! Suto będziemy wynagrodzeni, zostanie nam twój koń! Jeszcze nie zdechł?

Floryan potrząsnął głową.

— Dziwna rzecz! Czem go karmicie? Przykro mi, lecz będziesz musiał się z nim rozstać, chudnie niepotrzebnie!...

Palafox zwilżył usta chłodzącym napojem i zaczął po chwili:

— Więc wracaj! Sam obmyśl sposób! Może podczas ataku?... Co mogę, zrobię! Skwitujemy się!... Cóż chcesz, to dla nas oszczędność! Jedna porcya przybędzie, i z tem trzeba się liczyć... Im prędzej, tem lepiej!

— Generale, nie mówmy o tem!...

— Dlaczego? Przecież nie jesteś jeńcem, odejść masz prawo zupełne, gdyby nie oblężenie, wróciłbyś dawno!...

— Nie wątpię! Lecz teraz niech mi wolno będzie zostać!... Tam, w obozie, czekałaby mnie służba... a ja przeciwko wam walczyć nie chcę, nie mogę! O mnie się nie troszcz! Dam sobie radę...

— Dolores?

— Zawdzięczam jej wiele... ale...

— Strzeż się! — przerwał gorączkowo Palafox. — Nie znasz Boggeria... on nie przeniesie, nie przeżyje myśli... On stanie pomiędzy wami i nie zawaha się podnieść noża...

— Próżne obawy! Nie dam powodu do zemsty... Zresztą nie wie o niczem.

— Jak chcesz, tak zrób!.... Ostrzegam cię.... Nie znasz Boggeria.... Nie będzie szukał winy....

Palafox urwał nagle i jął cisnąć głowę rozpaloną w dłoniach.

— Czuję, jak siły mnie opuszczają!... Gorączka trawi... Boże, co się z nimi stanie?... Poddadzą się, zaprzedadzą? Słyszysz?... Niech legnę powalony!... Oni wszyscy pójdą! Może już czekają, aby parlamentarza wysłać!... Butron, Santiago, Boggerio... oprócz nich, nikogo. Hańba! Saragossa raczej w gruzy zapaść się powinna!

— Generale!... Chwilowa niemoc, osłabienie minie!...

Palafox zwiesił ponuro głowę.

— Nie łudź mnie!... Od czterech dni coś łamie się we mnie, coś szarpie, trawi!... Czuję, że co chwila staję się słabszym! Dziej się wola Boska!

W głębi komnaty drzwi skrzypnęły cicho. Palafox podniósł krwią nabiegłe oczy.

— To ty, Dolores?

— Przynoszę wam pozdrowienie od Juanity!...

— Jeszcze nie umarła? — rzucił głucho Palafox.

— I nie umrze! Generale, uspokój się. Biedny don Pedro był w rozpaczy... duma zamykała mu usta! Juanita głodu nie zazna! Zaufaj mi, generale!

Palafox spojrzał zdumiony na Dolores.

— Nie zazna głodu, powiadasz?

— W tem nasza sprawa. Nie patrz tak i nie pytaj.

— Masz słuszność! Lepiej! Słowa twoje mi wystarczają. Wolę nie wiedzieć!... Gdzie don Basilio?

— Poszedł na przedmieście do don Estabana...

— Niech cię Bóg ustrzeże przed jego wzrokiem! Rozumiesz?

— Wiem, generale — szepnęła cicho Dolores.

Palafox powstał ociężale.

— Odchodzę! Ułożę się obok... gdyby mnie potrzebowano, zbudźcie. Nad ranem musimy opuścić pałac.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

strony szwajcarskiej w Iselle 27. z których zwykle z każdej strony trzy atakują skałę, a inne stoją w rezerwie. Kiedy ściana skały podziurawiona jest jak sito, wtedy dynamit rozpoczyna swoją czynność. Wyrabiają go na miejscu, bo konsumcya jego jest znaczna: 616 kilogramów dziennie od strony szwajcarskiej, a 342 kilogramy od strony włoskiej. Wiadomą jest rzeczą, że dynamit jest bardzo niebezpieczną materyą wybuchową i do tego pieczuchem — przy 8° ciepła już zamarza, a rozbija wszystko w puch bez litości. Niedawno temu, przy przebijaniu tunelu pod Jungfrau, wybuchnął pakunek dynamitowy ważący 250 kilogramów, rozwijając gorąco około 3500 stopni, i wtedy robotnicy, na szczęście nieliczni... ulotnili się formalnie w tem gorącu.

Aby rozsadzić skałę, wkłada się w wydrążenie, zrobione przez maszyny wiertnicze, ładunki dynamitowe 250-gramowe i zasypuje się je piaskiem. Cała rzesza robotników cofa się do poprzecznych krużganków, poczem ładunek się zapala. Przy wybuchu słyszy się przedewszystkiem głuche uderzenie powietrza o skały, zaraz potem robotnicy odczuwają jakby uderzenie w piersi i gwałtowne drganie serca, a duszące gazy odejmują im oddech. Konie nie mogą przyzwyczaić się do tych wstrząśnień; ludzie znoszą je daleko lepiej. Ciepłota podnosi się, powietrze przepełnione jest niezdrowym wyziewem. Równocześnie jednak wentylacya tunelu pracuje potężnie, i dostarcza robotnikom gwałtownie prądy świeżego powietrza.

Pobyt w ponurej galeryi tunelu, oświetlonej acetylenem, nie jest zapewne przyjemnym. Robotnicy pracują prawie nago. Dla użytku robót urządzona została wewnątrz galeryi kolejka wąsko-torowa, której motorem jest ściśnione powietrze. Przewozi ona robotników aż do głębi krużganka wiercowego, zaś dla przewozu materyałów służą lokomotywy parowe.

Dzień, w którym spotkają się we wnętrznościach góry obie rzesze robotników z Iselle i z Briga, będzie wielkiem świętem włosko-szwajcarskiem i zapewne także świętem międzynarodowem pracy ludzkiej.

Przestroga dla amatorów gry w Monte Carlo.

Kiedy Bismarck rzucił w twarz Polakom szyderczo słowa: „jedźcie do Monaco", wśród utracyuszów naszych rozgrywające jakieś się zapanowało poszanowanie godności narodowej, bo nie plamili jej przegrywaniem kroci, jak to dawniej bywało, w piekielnej jaskini gry. W ostatnich jednak latach znów wstrętny nałóg hazardu zaczął u nas pochłaniać nowe ofiary. Kilka zaledwie minęło miesięcy od chwili, gdy potomek hetmańskiej rodziny przy zielonym stoliku wiedeńskiej jaskini przegrał miliony, a znowu z nad pięknej Riwiery nadchodzą wieści o Polakach, którzy swe mienie marnują. Tym razem są to podobno Polacy z zaboru rosyjskiego, potomkowie rodzin, które ciężką pracą niejeden grosz uzbierały.

W nałogu hazardu zawsze obok lekkomyślności gra pewną rolę jakaś ślepa ufność w kombinacye i obrachunki, które rzekomo mają być nieomylne. Otóż przestrogą dla tych, którzy jeszcze wierzą w szanse owych sławnych systemów, niech będzie wywód znanego uczonego, statystyka Engla, który niedawno w jednem z pism niemieckich wykazał bezpodstawność wszystkich systemów „gry na pewno".

System — pisze on — wedle którego nie tylko w Monte Carlo, ale wogóle po całym świecie grając w ruletę, nawet w kółku domowem, wygraćby się musiało, polega jedynie na tem, że trzeba grać wyłącznie wedle jednego z sześciu sposobów gry, w których szanse wygrania i przegrania są równe. Trzeba ciągle stawiać wyłącznie na czarne lub wyłącznie na czerwone, albo tak samo na parzyste lub nieparzyste. Przy rozpoczęciu gry należy stawiać stawkę najmniejszą i podwajać ją w razie przegranej, a podwajać tak długo, aż się wygra i znowu rozpocząć od stawki najmniejszej.

Oto przykład takiej gry, wzięty z szulerni w Monte Carlo:

Dnia 31 stycznia br. przy trzecim stole w pierwszej godzinie gry padała kulka następująco (N = czarne, R = czerwone): N. N. N. N. N. N. N. R. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. R. N. N. N. N. N. N. N. N. N. N. R. N. N. N. N. N. N. R. N. N. N. N. N. N. R. N. N. N. N. N. N. N. N. N. Otóż gdyby ktoś w tej godzinie grał podług wyż opisanego systemu, to stawiając nieustannie na czarne, osiągnąłby następujące rezultaty:

Rozpocząłby wedle przepisów tej jaskini gry od najniższej stawki 5 franków i ponieważ natychmiast wygrał, nie potrzebowałby stawki podwajać, ale ustawicznie stawiałby dalej po 5 franków i siedm razy z rzędu wygrał. Ósmym razem wyszło czerwone więcby przegrał. Podwoiłby tedy stawkę i wygrałby 10 fr. I znów powróciłby do najniższej stawki 5 fr. i wygrał. Teraz postawiłby znowu 5 fr. i przegrał, podwoiłby i przegrał znowu, podwoiłby na 20 fr. i przegrał po raz trzeci, podwoiłby na 40 fr. i wygrał, chociaż znowu czystej wygranej miałby tylko 5 fr. Teraz następuje szereg sześciu wygranych czerwonych, więc dopiero przy podwojeniu stawki do 320 fr. wychodzą znowu czarne i on znowu wygrałby na czysto 5 fr. Tak wahałyby się szanse w pierwszej godzinie na tę i owę stronę i w rezultacie wygrana wyniosłaby 26 razy po 5 fr., czyli 130 fr.

Liczba razów rozegranych na jednym stole w ciągu 12 godzin wynosi około 550. Na godzinę więc przypada około 45 razów. Połowa ich przypada przeciętnie na czarne, połowa na czerwone, a w dłuższym okresie czasu przeciętnie to musi być bezwarunkowo jednakie.

Niezmyślny ten system ma jednak mnóstwo wad, inaczej byłby on doskonałym. Oto przedewszystkiem kulka dość często pada na 0, które przynosi bankowi pewną wygraną. Cała wspaniałość księcia Monaco zrodziła się z tego zera. Jeżeli kulka padnie na 0, to naturalnie stawka grającego podług powyższego systemu także przepada. Cóż mu to jednak szkodzi. Jeżeli grał na czarne, to położenie kulki na 0 oznacza dla niego tyle, jakby ona padła na czerwone pole. Prawdopodobieństwo więc przegrania w grze na barwę zwiększa się o jedną trzydziestąsiódmą, nie więcej. Nasz gracz więc, gdy wychodzi 0, nie ponosi na drugi, lecz gra dalej swoim systemem, to znaczy stawkę podnosi i ciągle stawia na jeden i ten sam kolor.

Drugą wadą systemu jest t. zw. „maximum" kwoty, którą wolno przegrać od razu. Wynosi ono przy ruletce 6000 fr. Otóż przy podwajaniu najniższej stawki 5 fr. przekroczonem będzie maximum przy dwunastem podwojeniu, gdy szczęście ani razu nie posłuży. Kto więc ma nieszczęście, że barwa przeciwna, lub — przy grze na parzyste — nieparzyste wychodzi jedenaście razy z rzędu, ten przegrywa 10.000 franków i musi na nowo rozpocząć.

Wprawdzie opowiadają dużo o szeregach 15, 16 i więcej tej samej barwy raz po raz. Jednak urzędowe zapiski opowiadań tych nie potwierdzają. Najdłuższy szereg, jaki zdarzyło się w ciągu tygodnia zanotować, wynosił 11, a więc ciągle jeszcze obracał się w granicach pewnej wygranej. W innym tygodniu wprawdzie zanotowano szereg z 14, ale należał on do takich rzadkości, o których w Monte Carlo opowiada się jeszcze kilka lat potem.

Trzecia wada dotyczy samego gracza. Kto z 500 fr. w kieszeni a nie wiele większym majątkiem w domu wyzywa demona gry w Monte Carlo, ten rozbije się albo o szczupłość swoich funduszów, albo o własne ma jednak nerwy. Kto nie rozporządza łatwo znaczniejszą sumą i nie potrafi zachować absolutnie zimnej krwi tak, aby bez przyspieszenia pulsu podwajał niejako mechanicznie stawkę z 320 fr. na 640, potem na 1280, potem na 2560 i więcej, jeżeli tak wypadnie, niech nie próbuje powyższego systemu.

Wreszcie jeszcze ostatnia wada wskutek której ów wspaniały system bezwarunkowo runąć musi. Urzędnicy w Monte Carlo pozwalają wprawdzie, aby ktoś zgrał się do ostatniego grosza, nie dozwalają jednak grać stale podług jakiegoś stałego systemu przynoszącego zysku. Ktoby tym sposobem regularnie codzienie w Monte Carlo grał, tego niewątpliwie wkrótce z pewnością wyproszą ze sali, lub wcale do niej nie wpuszczą.

Cały ten wywód przekonywa, że najmądrzej robi ten, który wcale nie gra i nie wierzy w żadne systemy, które lepiej dać im siebie zawodzić.

Co i o czem piszą.

W *Gońcu handlowym* p. Konstanty Sękowski ze stanowiska nauczyciela kaligrafii woła w słowo odpowiedzi: „Uczmy się pisać!" Niema wątpliwości, że wiek nerwowy zaznaczył się i w charakterze pisma ostatnich pokoleń. Coraz rzadziej dzisiaj spotyka się z pismem czytelnem, wyraźnem, starannem, a częściej jeszcze z pismem zupełnie bezkształtnem i chaotycznem. Nie dziw, że wyjątkom. U literatów i handlowców kaligrafia w zaniedbaniu; zecerowie i interesanci mogliby z tego powodu wiele słusznych żalów zawodzić.

Piękne i szybkie pismo, — powiada p. Sękowski — jest pewnego rodzaju talentem tak dobrze, jak talent do rysunków; to jednak nie powinno nikogo zrażać do poprawienia sobie charakteru pisma. Przy silnej woli wszystko można zrobić. Są wypadki, że w ciągu trzech do pięciu lekcyj można zmienić kompletnie charakter pisma, lecz te należą do wyjątków. Wystarczy do tego 25—30 lekcyj. Autor przytacza ze swojej praktyki przykład ucznia, który przy wyjątkowej gorliwości poprawił zupełnie swą kaligrafię w ciągu tygodnia.

Jeżeli większość naszej młodzieży — czytamy w *Gońcu handlowym* — pisze nie tylko wolno, ale i nieczytelnie, czyli pisze źle, to najczęściej jest to wynikiem lekceważenia przedmiotu kaligrafii w szkołach; zły stopień bowiem z tego przedmiotu nie jest przeszkodą do otrzymania promocyi z niższej klasy do wyższej. Dlatego na lekcyach kaligrafii w szkołach odbywają się repetycye innych przedmiotów lub prowadzi się rozmowa z sąsiadami, dla zabicia czasu, kiedy nauczyciel obchodzi innych uczniów. Dopiero po ukończeniu szkoły, ewentualnie kursów handlowych, młodzi ludzie obojej płci przy zetknięciu się z życiem praktycznem odczuwają braki w swojem wykształceniu, czemu sami sobie winę przypisać muszą.

Braki jednakże te można jeszcze uzupełnić nauką dodatkową; a przy dobrych chęciach i pomocy odpowiednich nauczycieli, nawet w krótkim czasie".

KRONIKA.

Lwów 2 kwietnia.

Wybory do Rady miejskiej. Dotąd ukończone jest skrutynium z pięciu sal wyborczych; sala VI nie ukończyła jeszcze obliczenia oddanych głosów. Już w tych pięciu salach znaczną większość otrzymali pp.: Acht, Dziwiński, Dzieślewski, Głąbiński, Gryziecki, Jaworski, Lisiewicz, Marynowski, Maryański, Pawlewski, Rewakowicz, Śliwiński i Soleski. Ci panowie są więc stanowczo wybrani. Po nich mają najwięcej głosów, jednakże poniżej absolutnej większości, która wynosi 2832 głosów, pp.: Lilien 2748, Beiser 2624, Jankowski 2605, Stachiewicz 2448, Romanowicz 2444, Lewicki Bolesław 2424, Pawliszak 2418, Bieniecki 2411, Czarnecki 2389, Rutowski 2335, Getritz 2275, Markiewicz 2267, Łuczkiewicz 2249, Silberstein 2248, Bardasz 2239, Osada 2216, Próchnicki 2199, Mokrzycki 2197, Hauser 2162, Chołodecki 2142, Filippi 2125, Roszkowski 2121, Makusz 2120, Ungar 2103, Horszowski 2082, Thom 2069. Perier 2058, Czernicki 2054, Drexler 2031, Aszkenazy 1990, X. Wasilewski 1983, Ciechulski 1975, Makowicz 1965, Riedl 1950, Ozarkiewicz 1941, Breiter i Platowski po 1931. Ci 37 kandydatów, jeżeli w VI sali nie mają tyle głosów, aby doszli do cyfry absolutnej większości, przyjdą do ściślejszego wyboru z kandydatami, którzy po nich uzyskali najwięcej głosów.

Nowa Szkoła muzyczna powstaje w naszem mieście. Założyły ją pp. Niementowska i Wełeszczukowa, dotychczasowe profesorki szkoły muzycznej Mikulego. Nowa szkoła mieści się przy ul. Teatralnej l. 8, II p.

Konkurs rozpisał Magistrat m. Wadowic na posadę weterynarza miejskiego; płaca 1200 K.; termin do 10 bm.

Domy na ulicy Arsenalskiej. Przed paru laty kupiła gmina lwowska za stokilkadziesiąt tysięcy guldenów kompleks starych domów w ulicy Arsenalskiej, aby je zburzyć, uliczkę tę uregulować i albo grunt pod budowlę sprzedać, albo na nim własne domy wybudować, przyczem pragnęła skorzystać z ulg podatkowych na lat 20, przyznanych ustawą rządową, obowiązującą do kwietnia r. 1903. W jaki sposób należałoby zużyć ów grunt, nad tem miała radzić najpierw sekcya skarbowa Rady miejskiej; przed ośmiu miesiącami oddano tej sekcyi odnośne akta, lecz mimo, że sprawa stawała się coraz pilniejszą, nie została załatwiona. Wreszcie okazało się, że akta sprawy tej zginęły, — w jaki sposób? — niewiadomo. Sporządzono jednak na podstawie zapisków i protokołów nowe akta i znów oddano je sekcyi finansowej, lecz mimo, że już jest ostateczny czas na zburzenie owych domów i że trzeba jak najśpieszniej albo grunt sprzedać, albo miejskie na nim wznieść budynki, dopóki jeszcze ustawa o 20-letnich ulgach podatkowych ma moc obowiązującą, — sekcya skarbowa sprawy ze swych rąk nie wypuszcza i Radzie miejskiej wniosków nie przedkłada. Obecnie każdy dzień zwłoki jest już wysoce niebezpiecznym, albowiem wnet zabraknie czasu na wystawienie domów na gruncie tym w terminie zakreślonym ustawą; a w takim razie, gdyby gmina chciała grunta sprzedać, musiałaby na nich grubo stracić; a gdyby chciała wybudować na nich własne domy, to ponieważ nie wykończyłaby ich przed 1 kwietnia 1903 r., przeto nie otrzymałaby zwolnienia podatkowego na lat 20, tylko zwykłe zwolnienie na lat 12, a zatem przepadłoby ośmioletnie zwolnienie podatkowe. Sekcya finansowa powinna się więc natychmiast zastanowić nad tem, jaką odpowiedzialność bierze na siebie ustawicznem zwlekaniem załatwienia t j sprawy. Przy dobrej woli możnaby jeszcze dzisiaj referat ten załatwić w sekcyi, a jutro na Radzie miejskiej. Dalsza zwłoka przyprawiłaby gminę o stratę jakich stu tysięcy guldenów.

Romantyczna ucieczka. W Wielką sobotę przybyła do Wiednia obywatelka z Lubelskiego, pani Felicya Rembielińska z dwiema córkami, 17-letnią Różą i 20-letnią Janiną. Panie te miały przepędzić święta w Wiedniu, a następnie udać się w podróż do Szwajcaryi. W Wiedniu zamieszkały one w jednym z pierwszorzędnych hoteli. Gdy w niedzielę rano pani Rembielińska przyszła do pokoju, zajmowanego przez młodszą córkę, spostrzegła, że panny Róży nie ma. Wszczęła więc natychmiast poszukiwania, ale córki nie odnalazła. Zawiadomiła wreszcie policyę, która z przesłuchania służby hotelowej stwierdziła co następuje: W sobotę wieczorem panna Róża zeszła do portyera i zapytała go, czy nie ma dla niej telegramu. Portyer wręczył jej otrzymaną właśnie pod jej adresem depeszę. Panna Róża wzięła ją i powróciła do siebie na górę. W niedzielę o godz. 5 rano zajechał przed hotel kryty powóz, w którym siedział jakiś mężczyzna. Ledwo powóz stanął przed hotelem, panna Róża wybiegła ze swego pokoju, całkowicie ubrana, wskoczyła do karety, woźnica zaciął konie i powóz pośpiesznie odjechał; dokąd para ta udała się, dotąd niewiadomo. W pokoju panny Róży znaleziono kartkę z takim napisem: „Położenie, w jakiem się znajduję, jest dla mnie nieznośne; postanowiłam raz sprawę zakończyć".

Pani Rembielińska przypuszcza, że owym mężczyzną, z którym córka jej uciekła, był niejaki p. Stefan Drojecki, który oddawna starał się o rękę panny Róży, lecz matka na związek ten nie chciała zezwolić, natomiast panna była w swym adoratorze ogniście rozkochaną. P. Drojecki ma lat 35, jest podobno brzydki, niski, rudawy, z nosem pokaleczonym i zeszpeconym po jakimś wypadku na wyścigach.

Pani Rembielińska była wczoraj u prezydenta policyi i oznajmiła, że dochodzą ją wieści, jakoby córka jej z owym panem znajdowała się w Wiedniu. Prezydent policyi polecił ponowić jak najenergiczniejsze poszukiwania, ale nie przyniosły one pożądanego wyniku. Telegraficznie zawiadomiono też stacye kolejowe wielu miast z poleceniem przytrzymania zbiegłej pary.

Zmiana własności. Hr. Stefan Poniński z Poznańskiego, nabył w Krakowie dom, w którym się mieści dotychczas Hotel drezdeński. Nowonabywca ma zamiar dom ten odnowić i wynająć go znowu na hotel.

† X. Cyryl Jahner, rz. kat. proboszcz w Tarnopolu, zmarł tam w poniedziałek Wielkanocny w sędziwym wieku 76 lat, z czego 52 spędził w pracy kapłańskiej. Śp. X. Jahner należał do niezmiernie czynnych działaczy na polu kapłańskiem, obywatelskiem i społecznem, a w pracy swej kierował się zawsze najszczytniejszemi zasadami miłości chrześcijańskiej. Piastował godność honorowego kanonika kapituły lwowskiej, był członkiem tarnopolskiej Rady miejskiej i Rady powiatowej, honorowym obywatelem m. Tarnopola i kawalerem orderu Franciszka Józefa. Przed dwoma laty obchodził 50-letni jubileusz kapłaństwa, a wówczas z całego kraju składano mu szczery, głęboki hołd — jako wielce zasłużonemu obywatelowi i kapłanowi. Cześć jego pamięci! Pogrzeb odbędzie się jutro przed południem w Tarnopolu.

Pierwsze przyjęcie na dworze Edwarda VII odbyło się w pałacu Buckinghamskim w Londynie, a wzięło w niem udział około 800 osób. Wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, przyjęcie odbywało się w wielkiej sali balowej, zapełnionej szczelnie mundurami i po raz pierwszy od lat dwu — jasnemi toaletami, lśniącemi od drogich kamieni. Na końcu sali był ustawiony baldachim, pod którym stała para królewska, o pięć kroków za nią rodzina, a więc: księstwo Walii, księstwo Fife, księżniczka Wiktorya, księstwo Connaugt z córkami, księżna Chrystyanowa, księżna Ludwika-Augusta i księżna Argyll. Królowa Aleksandra wyglądała prześlicznie w sukni atłasowej koloru szafranowego, haftowanej w lilie, na głowie miała koronę brylantową, a na szyi kilkanaście sznurów pereł. Nowość stanowiła kapela królewska, przygrywająca na galeryi, nad baldachimem. Pierwszą damą przedstawioną była hrabina Deym, żona austryacko-węgierskiego posła, po niej prezentowały się wszystkie panie ze świata dyplomatycznego. Po prezentacyach goście przeszli na dół do bufetów, zastawionych złotem naczyniem i ubranych kwiatami. Para królewska pozostała na miejscu i dopiero po skończonem przyjęciu jadła kolacyę w osobnym pokoju z najdostojniejszymi gośćmi. Złota zastawa, przechowywana była dotychczas w Windsorze i tylko podczas ważnych okoliczności sprowadzano ją do Londynu. Obecnie pozostanie w pałacu Buckinghamskim. Nie używano jej od czasu wielkiego śniadania, wydanego na cześć lorda Robertsa, po jego powrocie z Afryki Południowej. Zowie się „złotą zastawą", choć większa połowa naczyń jest ze srebra pozłacanego, a wartość jej polega głównie na kunsztownej robocie i na starożytności. Po śmierci królowej Wiktoryi jej córki i synowe zostały usunięte na plan dalszy, pierwsze miejsce po parze królewskiej zajmują na przyjęciach dworskich jej dzieci, a więc: książę Walii z żoną, księżna Fife, księżniczka Wiktorya i księżna Karolowa duńska.

Toalety były wspaniałe, wielki *faiseur* paryski Paquin „stworzył" dla lady Etelcho suknię z jasno żółtej *crêpe de Chine*, ozdobionej haftami ręcznymi i kremową bertą z koronek, tren cały z marszczonej krepy, co jest rewolucyą w zakresie toalet dworskich, odznaczających się trenami z ciężkich brokateł i aksamitów. Koronkowe rękawy dochodziły do łokcia. Pani Padilla, żona ambasadora hiszpańskiego, wystąpiła w sukni kremowej jedwabnej, pokrytej siatką złotą, tren — sukienny, garnirowany jedwabnym muślinem, stanik pokryty koronką brukselską. Lady Edyta Billiers, córka lorda Chamberlaina, ukazała się w toalecie białej atłasowej, przybranej jasno-zieloną *crêpe chiffon*, tren z tego lekkiego materyału, obramowanego zielonym aksamitem. Księżna Devonshire wystąpiła w toalecie czarnej koronkowej, przybranej dżetem i stalowemi palietami na białem tle. Lady Alicya Stanley ukazała się w toalecie białej atłasowej i trenie haftowanym na czarnym tiulu i podszytym atłasem. Przeważały materyały lekkie, było też dużo toalet haftowanych w duże liście, powoje i girlandy.

Włościańska orkiestra polska przygrywa na wielkiej wystawie rękodzielniczo-przemysłowej w pałacu Taurydzkim w Petersburgu. Orkiestra pochodzi z guberni kieleckiej, zorganizowana przez Stanisława hr. Łosia z Deszna. Reprezentuje ona polską muzykę ludową w szeregu innych orkiestr włościańskich z państwa rosyjskiego, a dziarskie tony mazurów i krakowiaków skutecznie rywalizują z produkcyami muzycznemi „rożeczników", „żalejszczyków" i „bałałajeczników" z Rosyi środkowej.

Curiosa pocztowe. *Kuryer Poznański* donosi: Księżna Marya Czartoryska odebrała w ostatnich dniach cały szereg listów, adresowanych w obcych językach. Ulicę Rycerską w Poznaniu, gdzie księżna obecnie przebywa, nazwano: „rue de chevaliers", „via della cavalleria", a nawet po hiszpańsku, „calle de los Caballeros" — wszystkie listy, adresowane po francusku, włosku i hiszpańsku, doszły bez zwłoki do rąk księżnej. A równocześnie kilka innych listów, wysłanych z tego samego miejsca, nie doszło na czas. Dla czego? Bo na kopertach były wyrazy, które należą do języka ojczystego większości tutejszej ludności, wyrazy polskie. Tych urzędnicy pruscy nie rozumieją.

Owoce i hygiena. Znana to rzecz, że na skórce owoców znajduje się niezliczone mnóstwo drobnoustrojów chorobotwórczych. Przez ileż to bowiem rąk przechodzi owoc, zerwany z drzewa czy krzaka, zanim dostanie się do ust. Już na drzewach i krzakach osiada na owocach kurz i cząsteczki ziemi. A cóż dopiero zbierze się na nich później, gdy się zrywa brudnemi rękami, składa w brudne kosze, przewozi nieprzykryte po zakurzonych ulicach itd. Owoce leżą nieraz dość długo w otwartych koszach na placu targowym, lub na progu u wejścia do owocarni, przechodzą z rąk sadowników i grosistów w ręce drobnych handlarzy i przekupniów; w sklepie lub na straganie kupujący brudnemi nieraz rękami lub zatłuszczoną rękawiczką dotknie stu jabłek, zanim jedno kupi; słowem, owoce przed spożyciem ich wystawione są na mnóstwo warunków, sprzyjających osiadaniu na nich chorobotwórczych mikrobów. Wiedeński bakteryolog Schnürer podaje rezultat doświadczeń z takimi owocami. Oto np. kupił w Wiedniu na rynku winogrona i przemył je w wodzie. Wodę tę zastrzyknął następnie kilku świnkom morskim. W półtora do dwóch miesięcy świnki pozdechały na gruźlicę. Badania, czy i w jakim stopniu przylega brud do owoców, oraz czy można wogóle oczyścić owoc zupełnie przed zjedzeniem, nie wydały jeszcze stanowczych wyników. Schnürer badając rozmaite owoce pod względem osiadłych na nich drobnoustrojów, wziął pół funta wiśni i znalazł na nich 12 milionów mikrobów, zaś na takiej samej ilości borówek tylko 400.000 mikrobów. Od czego zawisła różnica, nie wiadomo; stwierdzono jednak, że wogóle owoce gładkie były czystsze, niż chropowate; możliwe też, że obecność niektórych związków aromatycznych wpływa do pewnego stopnia desynfekująco. Ażeby więc uchronić się od wchłaniania w siebie tylu mikrobów z owocami surowymi, należy owoc obrać z łupiny; takie zaś owoce, jak winogrona, wiśnie, czereśnie, brzoskwinie etc. najlepiej wymoczyć w wodzie; doskonałą ku temu jest woda bieżąca, a w stojącej trwać musi oczyszczanie co najmniej 5 minut. Zaś owoce, spożywane w łupinach, należy wpierw wytrzeć czystą, suchą serwetą, a następnie przepłukać w wodzie.

Zmarli. W Karlsbadzie Juliusz Pupp, założyciel wielkiego zakładu hotelowego. — W Brzesku Antoni Kurlata, notaryusz. — W Wadowicach Adela z Herliczków Hommé, wdowa po radzcy sądowym, lat 57. We Lwowie Józef Linhardt, emer. major obr. kraj., lat 67.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4, w poł. + 9 R. Bar. 758. Spada. Pogodnie. Silny wiatr południowy.

W trudnej sytuacyi.

Lamartine, dzięki przytomności umysłu, potrafił ustrzedz się pewnego razu od niezbyt miłego wylewu uczuć. Było to w 1848 roku. Rewolucyonistki, przezywające się *Vésuviennes* wyprawiły

---

Z literatury historycznej.

Konstanty Górski. „*Historya artyleryi polskiej.*" Warszawa 1902.

(Ciąg dalszy).

Lepszą przyszłość artyleryi obiecywał wynaleziony w roku 1540 przez Hartmanna z Norymbergi działomierz. Zapomocą tego narzędzia przeprowadził Hartmann wagę kuli na jej miarę i tym sposobem ułatwił lanie dział podług wagi kul. Kula, czy to przy zdobywaniu i bronieniu twierdz, czy też w bitwie polowej miała odtąd przy wyborze działa rozstrzygające znaczenie. Upłynęło jednak dość czasu, zanim wynalazek ten ściśle i dokładne znalazł zastosowanie. Za Zygmunta Augusta tymczasem zaopatrzono cekauzy w taki bogaty materyał artylerzycki, że zdumieć się można, jak ów monarcha, pokój lubiący, okazał się przewidującym na przyszłość. Za Zygmunta Augusta ukazały się też pierwsze artykuły dla puszkarzy, wydane podczas wojny w roku 1567 w Lebiedziowie pt. „Artykuły, wedle których się puszkarze a strzelce z porucznikami swymi ku teraźniejszym potrzebom a służbom wojennym Króla J. M. do artyleryi przyjmowani a obstalowani na każdy czas a na każdem miejscu zachować, sprawować a rządzić się mają wspólnie". W cekauzach i na zamkach za Zygmunta Augusta dają się też dostrzegać pewne czynności około utrzymania artyleryi w porządku. Tak np. we Lwowie w roku 1557 i 1558 oczyszczono z błota i kurzu działa i inne sprzęty i malowano je olejną farbą. W cekauzie krakowskim w roku 1570 odbywały się także różne roboty z rozkazania króla i za solicytowaniem hetmana w cekauzie w r. 1572.

Literatura polska z XVI wieku posiada jedynie Marcina Bielskiego, który w swej „Sprawie rycerskiej", wydanej w r. 1569, w krótkim rozdziale „O sprawie puszkarskiej" podał nam krótkie wiadomości o działach, kulach ogniach sztucznych i t. p. rzeczach. Rzecz swą Bielski opracował widocznie niedbale, bo wszakże do uczenia sztuki puszkarskiej, albowiem teraz w wojnie można uczynić więcej działem, niż ręką. Rady te jednak, jak zauważył Górski — nie na wiele się przydały. Postęp w artyleryi polskiej, który istniał niezaprzeczenie za Zygmunta Augusta, ustał za Batorego. Na wyprawach tego króla spotykamy działa, sprawione za Zygmunta Augusta i tylko 20—21 funtowe działa były odlewane za Stefana Batorego w Malborgu i Wilnie. W drugiej połowie XVI wieku między puszkarzami znajdowało się już dużo Polaków i zdaje się, że Kraków służył im za szkołę. Za Batorego artylerya polska zachowywała się dzielnie, chociaż jej skład okazywał się zbyt słabym, aby twierdze skłonić do poddania się. Postęp artyleryi za Stefana Batorego można upatrywać jedynie we wprowadzeniu do artyleryi oblężniczej dział bezkomorowych 22 i 24-funtowych, najlepiej odpowiadających swemu przeznaczeniu.

O rozwoju artyleryi za Zygmunta III nie wiele da się powiedzieć. Nazwy dział były następujące: samson, bazyliszek, słowik, panna, jaszczurka, sokół, czechlik, zduska i moździerze. Pomiędzy jednak nowemi działami istnieje wiele dawnych znajomych i tak np. sokół jest przyodzianym w polską nazwę falkonetem, bazyliszek znów bliski jest kartauny, strzelającej kulą 42-funtową. Kto nadawał nazwy działom? trudno stanowczo powiedzieć, ale prawdopodobnie cejgwarci. O ludwisarzach i laniu dział w tymże czasie wiemy również bardzo mało. Wogóle we wszystkich wyprawach XVII wieku spotykamy uposażone wojska w szczupłą artyleryę; na wojnie ze Szwedami w r. 1601 ukazały się u nas muszkiety, broń większego, aniżeli rusznice, kalibru, o kuli dwułutowej, i dlatego przy strzelaniu z niej trzeba było się uciekać do pomocy tak zw. forkietu. Przy nabijaniu forkiet zawieszano na lewem ramieniu, a gdy trzeba było celować i strzelać, stawiano go przed sobą, wetknąwszy w ziemię i przytrzymując lewą ręką, opierano muszkiet na widełkach. Przy takich manipulacyach strzelanie z muszkietów stało się jeszcze powolniejszem, niż z rusznicy, ale za to strzał był mocniejszy i donioślejszy. Prócz tego rozmaitość w broni ręcznej utrudniała zaopatrywanie piechoty w amunicyę. Wskutek tego trzeba było mieć przy wojsku formy do kul i odlewać je podczas wojny.

Nieład i zamieszanie, panujące za Zygmunta III-go w artyleryi polskiej, przypisać należy temu, że zaopatrywanie w nią wojska było obowiązkiem króla, a powtóre, że artyleryi brakowało sprawcy, do którego należałoby kierownictwo nad administracyą tej broni nietylko w czasie wojny, ale i w czasie pokoju. Zrozumiał to Władysław IV, zapoznawszy się podczas swych podróży po Niemczech i Holandyi, oraz zwiedzając twierdze i cekauzy: w Wenecyi, Metzu, w Antwerpii i Kolonii, z urządzeniem i potrzebami artyleryi, a znajdując się jakiś czas przy oblężeniu Bredy, widział też jej użycie, powziął więc po dojściu do tronu zamiar naprawy artyleryi polskiej i postawienia jej na stopie, na jakiej w Europie się znajdowała. Już na sejmie 1637 roku udało się wyjednać Władysławowi IV konstytucyę, mocą której przeznaczono na utrzymanie artyleryi kwartę duplą, czyli nową, a zarazem ustanowienie urzędu dożywotniego starszego nad armatą, którym mógł być jedynie szlachcic polski, dobrze osiadły. Urzędnik ten miał dependować od hetmana W. koronnego i za jego wiadomością szafować pieniędzmi, z których rachunek powinien był zdawać przed stanami koronnymi. Na sejmie 1638 roku uczyniono starszym nad armatą Pawła Grodzickiego, który za młodu, będąc przez Sieniawskiego wysłany do Niederlandów, zapoznał się z artyleryą i stąd zasługiwał zupełnie na tę nominacyę. Później na sejmie 1642 roku uchwalono, ażeby działa wszystkie, sumptem Rzeczypospolitej ulane, herbami koronnymi znaczone były.

Skutkiem wyjednanych przez Władysława IV konstytucyj sejmowych, artylerya otrzymała byt zabezpieczony. Chociaż bowiem dochód kwarty nowej był wcale niewielki, zwłaszcza w początkach, ale ponieważ był stałym, zapewniał więc artyleryi stanowisko, od kaprysów sejmowych wcale niezależne. Dzięki znowu ustanowieniu stałego urzędnika, w osobie starszego nad armatą, określeniu jego praw i obowiązków, wstąpiło w artyleryę polską nowe życie i ujawniła się dążność we wszystkich kierunkach ku jej ulepszeniu. Naprawiono i przyprowadzono do porządku stare cekauzy w Krakowie, Malborgu i Pucku, we Lwowie, oraz i w Warszawie stały zbudowane nowe cekauzy. Po śmierci Grodzickiego starszym nad armatą został Arciszewski, słynny ze zwycięstw nad Hiszpanami w Brazylii. Arciszewski uczył się artyleryi i sztuki inżynierskiej w Holandyi, posiadał więc wyborną kwalifikacyę do zajęcia powyższego stanowiska. Pełnił też swoje obowiązki ze znajomością rzeczy, a przytem gorliwie, sumiennie i pracowicie. Za jego to administracyi zaczęto w Pucku, a potem w Gdańsku budować mosto-łodzie nowego typu. Z owymi nowymi pomysłami zażył Arciszewski niemało kłopotów i zdaje się, że owe mosto-łodzie zniszczały następnie zupełnie. W r. 1648 Arciszewski, zniechęcony trudnościami, połączonemi z jego urzędem, chciał się podać do dymisyi, ale uproszono go o pozostanie nadal i obroną Lwowa złożył dowód zrozumienia broni artylerzyckiej.

Za Władysława IV sprowadzono do Polski kartauny. Był to w owe czasy najlepszy, bo najprostszy system dział, panujących w Europie, tak, że przyjąwszy ów system, wyprzedziliśmy wiele państw europejskich, a między innemi sąsiednią Austryę, gdzie posiadano jeszcze 12 rodzajów dział. Z czasów Władysława IV dwaj urzędnicy artyleryi: Fryderyk Getkant i Kazimierz Siemienowicz, zarobili nawet na sławę europejską. Getkant pracował dużo nad udoskonaleniem łoża do moździerzy, a Siemienowicz napisał dzieło o artyleryi, znane i cenione w literaturze europejskiej. Za panowania Władysława IV ukazały się także nowe artykuły dla służby artyleryi polskiej, pod tytułem: „Artykuły przesławnej artyleryi, oficerom wyższej i niższej rangi, tudzież i innym do niej należącym personom, łaskawie nadesłane od Najjaśniejszego i najpotężniejszego Władysława IV, w obezie pod Smoleńskiem 1634 r." Dowodzą one niewątpliwie, jak od samego początku panowania broń powyższa interesowała monarchę.

(Dokończenie nastąpi).

deputacyę do ratusza, aby złożyć hołd Lamartinowi. Przewodnicząca odezwała się w te słowa:

— Obywatelu, przybyło nas tu pięćdziesiąt dla okazania ci czci i uszanowania w imieniu własnem i towarzyszek.

Wszystkie delegatki były stare i brzydkie. Lamartine wykręcił się zręcznym fortelem.

— Obywatelki — rzekł — dziękuję wam za te uczucia przyjazne, ale pozwólę sobie zwrócić waszą uwagę, że kobiety, odznaczające się głębokim rozumem politycznym, nie są już kobietami, lecz mężczyznami, a mężczyźni nie całują się ze sobą.

„Wezuwianki" zaniechały swego zamiaru i były uszczęśliwione z komplementu, a Lamartine ze skutków swojej akcyi ratunkowej.

Myśli.

Niedołęga mówi o niewdzięczności tylko dlatego, żeby wykazać, iż wyświadczył też raz w życiu komuś dobrodziejstwo.

Nikt nie zna cię tak dobrze jak ten, kto ci schlebia.

Człowiek nie wie nigdy dobrze czego chce; natomiast wie doskonale czego nie chce.

Trzeba być nawskroś matematykiem, żeby wierzyć, że dwa razy dwa będzie zawsze cztery.

Nie należy nadawać zbyt wesołej nazwy miejscowościom, gdzie spotkało nas szczęście; szczęście ucieka, a nazwa zostaje.

Do czterdziestego roku życia imponują nam ludzie, później tylko ich dzieła.

Gdyby każdy, zamiast wyśmiewać innych, zaczął się śmiać z siebie, to powstałby jeden wielki — płacz.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz Iszy (wznowienie) „Ruy Blas" dramat w 5 aktach Wiktora Hugo. — We czwartek po zwykłych cenach operowych po raz VIty „Pan Wołodyjowski" opera w 3 aktach H. Skirmuntta. — W piątek po raz IIgi „Ruy Blas".— W sobotę „Lohengrin" opera w 3 aktach R. Wagnera. Iszy występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej.

Literatura i sztuka.

* **Encyklopedya staropolska illustrowana.** Zygmunt Gloger. Dwa tomy. Warszawa. 1900/1. Znany ze skrupulatnych badań rzeczy ojczystych z zamierzchłej przeszłości, p. Zygmunt Gloger rozpoczął bardzo zajmujące i cenne wydawnictwo, encyklopedyę staropolską, illustrowaną. Dotychczas dzieła tego ukazały się dwa tomy, a z nich czytelnik przekonywa się, że nawet w encyklopedycznem zestawieniu można zebrany materyał przedstawić niezmiernie zajmująco; zresztą jest i materyał to niepospolity, barwny, oryginalny, swojski. Liczne illustracye, podobizny i miniatury uzupełniają doskonale i objaśniają dokładnie tekst. Zaraz pod literą „A" znajdujemy rzecz bardzo ciekawą, bo całego Alwara, który przez kilka wieków był jedynym w Polsce podręcznikiem do nauki łaciny. W dziedzinie dawnych książek szkolnych mamy też dokładną historyę pierwszych elementarzy polskich, oraz podobizny elementarza królewieckiego z r. 1570 — i wileńskiego z r. 1633, przeznaczonego dla dziatwy prawosławnej, który nosi tytuł: „Dla dziatek nauka czytania pisma polskiego". Czytamy w tym rozdziale także o elementarzach polskich w Sofii, jakie profesor Sobolewski znalazł w Bułgaryi. Jako rzecz kardynalna w dawnej literaturze — powabne miejsce zajmują kalendarze.

Tak np. spotykamy tam krakowski ścienny kalendarz polski z r. 1525, wykonany ślicznie, istne cacko typograficzne, w którem podano, kiedy należy „włosy strzydz", albo „nowe odzienie obłoczyć", kiedy lekarstw „przez konfekty", „przez trunek" zażywać, kiedy dzieci „zostawiać" (odstawiać) itd. Te i tym podobne przepisy ceniono wysoko, tłómaczono na język łaciński, niemiecki i inne — i sława kalendarzy krakowskich sięgała, gdzie nawet oręż polski nigdy nie dochodził; to samo wywoływały one konflikty, o których się dyplomatom nie marzyło, tak np. w r. 1738 feldmarszałek Minich w Głuchowie palił kalendarze te na stosie; uczyniono to także w Kijowie z Dunczewskiego kalendarzem za prognostyki fatalne o Ukrainie. Datę sprowadzenia w Polsce kalendarza gregoryańskiego notuje Encyklopedya w ten sposób w dyaryuszu sejmu walnego koronnego w Warszawie z r. 1582: „dnia 4 octobris: tego dnia msza o Duchu św. była; nazajutrz, 15 octobris, bo tak już 10 dni nazadanym kalendarzem pisano".

Z ksiąg świętych wymienia jeszcze Encyklopedya liczne Godzinki, Gorzkie żale, Kantyczki; podaje najdawniejszą, [illegible] „Bogarodzicę," jak ona wraz z nutami zapisana na karcie krakowskiego rękopisu z r. 1408, a obok przełożenie tej jej melodyi na dzisiejszą pisownię muzyczną. Spotykamy tam wreszcie podobiznę Psałterza polskiego z XIV wieku i inne, ciekawe zabytki.

Bardzo plastycznie i wyczerpująco opisany jest dwór staropolski i wszystko, co dotyczyło jego mieszkańców. Dwór polski, modrzewiowy, obszerny, ciepły, wygodny: szumią lipy na dziedzińcu, widok na pola otwarty, z ganku widać całe gospodarstwo domowe. Sale i świetlice w nim piękne, w piece ozdobne, w kredensie dzbany „pisane", wilkumy sążniste. Jest też rycina przedstawiająca odświętny strój pani domu; suknia to z aksamitu „rysowanego w deseń zielony na tle jasno słomianem z XVII wieku". Innych strojów i ubiorów, różnobarwnych tkanin i płócien, czepców i gipiur, pereł i drogich kamieni, bekiesz i ferezyj, czekanów do ręki, a baczmag i butów na nogi, — uprzytamnia Encyklopedya wielka obfitość. [illegible] gonioli itp. [illegible], a za [illegible] leśnych, [illegible] czyha; [illegible] jego [illegible], na [illegible] le- [illegible] dąb [illegible] wnątrz, [illegible] 700-let. [illegible] Biela- [illegible] autor [illegible] czółna, [illegible] ńcu na [illegible] żętych.

W rozdziale, [illegible] opisuje autor [illegible] dawnych [illegible] całkiem [illegible] podaje dzieje [illegible], łomżyńską i bocheńską (z rysunku Matejki), kaszalnice sławne, chrzcielnice najdawniejsze, wylicza zakony, a nawet opisuje szczegóły liturgicznego ubioru kapłańskiego, między innemi infułę biskupa krakowskiego Tomasza Strzempińskiego z połowy XV wieku. Ponadto znajdujemy tam szczegóły o biczownikach, bractwach, archikonfraterniach, brewiarzach i t. d. Dla dopełnienia ustępu o religiach i wyznaniach w Polsce jest wzmianka o żydach, oraz rycina, przedstawiająca trzy najciekawsze bożnice. Z świeckich budynków miejskich przytacza autor piękne domy stare z Kowna, Muszyny, Wiśnicza i Kazimierza, gotyckie i drewniane. Działa i moździerze, broniące murów, przedstawione są w dziesięciu rycinach, szczególniej lwowskie, ulane przez Lenarta Hirta.

Bardzo obfitym, troskliwie, szczegółowo opisanym jest dział dawnej wojskowości. Są więc tam artykuły hetmańskie, opisy, jak się „w ciągnieniu" (marszu) i w obozie sprawowano itd. Od najdawniejszych do najnowszych czasów, od hetmanów piastowskich do arsenału dawnego warszawskiego, z jego salą jazdy, piechoty, główną, z wchodzącym do niej pułkownikiem Ignacym Ledóchowskim o jednej nodze, nie zapomniano o niczem. Niemniej podaje też opisy i wizerunki strojów wojskowych; a więc bermyce piechoty i jazdy, czaka grenadyerskie i czapki szwoleżerskie, cep wojenny średniowieczny, jakim husyci młócili, i chorągwie zdobyte pod Grunwaldem, i buńczuk z XVII wieku i cyfrę królewską na głowni augustówki. Barwną też niezwykle jest ulica dawnego miasta. Co za mięszanina mody i strojów, od włosów do butów! Szambelan ufryzowany z kapeluszem pod pachą, aby nie zgnieść swych fioków, podaje z karocy forysiowi bilety wizytowe; są więc na nich napisy: to „Łoś wojewoda Pomorski z synowcem", to „Krasicka posłowa Czerniechowska", to „Suchorzewski poseł z województwa kaliskiego" itd. Posłowie postrojeni są w świeżo ustanowione barwy wojewódzkie. W dawnym amfiteatrze warszawskim właśnie cyrk się produkuje, są tam też najpierwsze afisze teatralne, Bogusławskiego jeszcze. Dalej mamy „librarye" p. Grölla i daty o polskich bibliopolach (księgarzach), drukarniach i drukach najdawniejszych, od Turrekrematy i Fiola począwszy, o przepychu wydawnictw Łazorzowych, Wierzbięty i innych. W bibliotece Załuskich znajduje się najdawniejszy dziennik pt. „Merkuryusz Polski, dzieje wszystkiego świata w sobie zamykający dla informacyi pospolitej" z r. 1661, jakoteż „Kuryer polski", numer pierwszy z r. 1730, a w nim takie np. zapiski: „Ks. IM. kasztelanowa krakowska niedawno z choroby powstawszy nie może jeszcze w tych czasach na Ruś pośpieszyć", albo, że w Zamościu „IMP. ordynat młody łowami prawie co dzień zabawia się".

Dość obfitym jest dalej dział polityczny, z szczególnem uwzględnieniem zdarzeń elekcyjnych, sejmowych i sejmikowych. Także i heraldyką zajmuje się osobny rozdział.

Zajmujące są opisy z dziedziny palestry, a właściwie pieniactwa z całym aparatem ekscepcyi, dylacyi, intromisyi, alegacyi, indukcyi, z infamią i banicyą jako zakończeniem.

Inne rozdziały traktują o handlu i przemyśle polskim z dawnych czasów, o czarownicach, alchemikach, jak niemniej o pracy poważnej w dziedzinie naukowej, zwłaszcza o astrologii.

Dalsze tomy tej wysoce interesującej publikacyi mają się ukazać niebawem.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 1 kwietnia.

(Z.) Od początku kampanii wiosennej, t. j. od 1 marca zauważyć można, że ceny niemal wszystkich gatunków ziarna okazują tendencyę zniżkową. Pszenica na maj-czerwiec potaniała w tym czasie o 24 halerzy, pszenica gotowa o 20 hal. na 50 kilogramach, żyto na maj-czerwiec o 23 hal. Najznaczniejszym jednak jest spadek obu głównych artykułów pastewnych, t. j. owsa i kukurudzy. Za owies na termina np. płacą obecnie o 50 halerzy mniej niż z początkiem marca, a sam tylko tylko tydzień miniony przyniósł zniżkę 25 halerzy. Wogóle w tym roku i właściciele owsa i spekulanci zawiedli się w swoich rachubach, iż z wiosną okaże się brak tego gatunku ziarna i skutkiem tego ceny muszą bardzo znacznie podnieść się. Utwierdzała ich w tej nadziei ta okoliczność, że w jesieni sprowadzono do naszej monarchii dosyć znaczne partye zagranicznego owsa, a nawet i przed kilku tygodniami jeszcze, gdy otwarto żeglugę wiosenną na Dunaju, pojawiał się na targach naszych owies z krajów bałkańskich. Zdawało się tedy, że własnego owsa już nie mamy, a tymczasem pokazuje się, że są jeszcze zapasy i to dosyć znaczne, a podaż krajowego owsa jest obecnie większa niż w ciągu całej dotychczasowej kampanii. Warto podnieść także tę okoliczność, że przemiana wiedeńskiego tramwaju konnego w elektryczny także przyczyniła się do spadku cen owsa. Dyrekcya tramwaju wiedeńskiego była bowiem jednym z największych odbiorców owsa, obecnie gdy nie ma już koni tramwajowych w Wiedniu, ustały olbrzymie zakupna owsa przez tramwaj, a to wywiera nacisk na ceny.

Inne natomiast są powody spadku cen kukurudzy. O tem, że zeszłoroczny zbiór jej w naszej monarchii był dobry, wiedziano powszechnie, ale z drugiej strony wiedziano także i o tem, że w Stanach Zjednoczonych był jej nieurodzaj, to też zdawało się, że kukurudza będzie w tym roku odgrywała bardzo ważną rolę na targu ogólnoświatowym i że zwłaszcza Niemcy, które zazwyczaj pokrywają swój deficyt importem z Ameryki, będą zmuszone w tym roku sprowadzać ją z Austro-Węgier. Nadzieje te jednak zawiodły. Deficyt w Stanach Zjednoczonych zrównoważony został doskonałym zbiorem argentyńskim, zresztą starały się te kraje europejskie, które potrzebują dużo kukurudzy na paszę dla bydła, zastąpić ją innymi surogatami paszy, tych zaś ilości kukurudzy, bez których Niemcy obejść się absolutnie nie mogły, dostarczyły im kraje bałkańskie drogą morską. Austrya nie mogła ubiedz ich w tej konkurencyi, gdyż transport kolejowy wypada znacznie drożej od morskiego, wobec czego ceny kukurudzy austro-węgierskiej były wyższe od kukurudzy rumuńskiej, serbskiej lub bułgarskiej. Gdyby Austrya miała już gotowe kanały, być może, że byłaby mogła pobić w tym wypadku konkurencyę krajów naddunajskich. Wreszcie i ta okoliczność wpłynęła na obniżenie cen kukurudzy, że te gorzelnie czeskie, które zawsze pędzą wódkę z kukurudzy, w tym roku pędzą ją z kartofli, gdyż wypada im to znacznie taniej. Za kukurudzę na maj-czerwiec płacą obecnie 5.29—5.34, za gotową węgierską i rumuńską starą 5.60—5.70, za nową 5.45—5.55, za serbską starą 5.45—5.55, za nową 5.35—5.45.

Handel w pszenicy był w minionym tygodniu bardzo nieznaczny, niewielkie też były fluktuacye cen. Podaż jest wprawdzie mała, ale z drugiej strony i konsumenci, osobliwie młyny, ograniczają się do ostateczności w swych zakupnach i dlatego ceny nie mogą się podnieść. Także korzystne doniesienia o stanie zasiewów przeszkadzają temu. Depesze amerykańskie z ostatnich dni doniosły wprawdzie, że w niektórych okolicach Stanów Zjednoczonych zanosi się na to, iż tegoroczny zbiór pszenicy będzie prawie o połowę gorszy od zeszłorocznego, jak mało jednak można polegać na tego rodzaju doniesieniach, okazuje się najlepiej stąd, że mimo takich raportów giełdy zbożowe w New-Yorku i Chicago obniżyły cenę pszenicy o 1½ centa amerykańskiego na buszlu.

Ostatnie notowania cen pszenicy na naszym targu są następujące: Za cisańską (wagi 77 do 80 kilo) płacono 9·60—10·05, za banatkę (74 do 78 kilo) 9·20—9·75, za słowacką (76 do 80 kilo) 9·30—9·75, z doliny Morawy (77 do 79 kilo) 9·35—9·65, za pszenicę na maj-czerwiec 9·08—9·14.

W życie były również minimalne obroty, a ceny prawie się nie zmieniły. Za słowackie (wagi 72 do 75 kilo) płacono 7·55—7·80, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 7·45—7·70, austryackie (72 do 75 kilo) 7·55—7·85, rumuńskie i serbskie 7·25—7·55, żyto na maj-czerwiec 7·35—7·37.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 1 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej po 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima, 9·15 do 9·30, średnia 8·70 do 8·80, żyto prima 6·75 do 7·00, średnie 6·50 do 6·70, jęczmień browarny 6·75 do 7·25, pastewny 6·— do 6·25, owies dworski 7·25 do 7·60, chłopski 7·00 do 7·25, kukurydza prima 6·25 do 6·50, średnia 6·00 do 6·25, rzepak zimowy 13·75 do 14·—, len 13·50 do 13·75, siemie 9·00 do 9·25, koniczyna czerwona prima 48·00 do 55·00, średnia 42·— do 48·—, biała prima 50·— do 70·—, średnia 45·— do 48·— szwedzka 00·— do 00·— Tymotka 29·— do 38·—, anyż płaski —·— do —·— okrągły —·— do —·—, groch do gotowania 8·— do 12·00, pastewny —·— do —·—, bobik koński 7·— do 7·25, wyka 6·00 do 6·10 otręby 7·50 do 7·75, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 34·— do 34·25, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·50 do 33·25, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·— do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

§ **Wiedeń** 2 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4052 sztuk. W tem było z Galicyi 525, z Bukowiny 12. Przebieg targu był ospały. — Ceny niezmienione. Niesprzedano 117 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 75 sztuk po 52 do 59, 345 sztuk po 60 do 67, 88 sztuk po 68 do 72 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 63, krowy podtuczone po 50 do 61, bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów, dnia 2 kwietnia 1902.

Mimo słabszej tendencyi na targach zagranicznych, u nas usposobienie co do pszenicy stale dobre, a ceny wykazują zwyżkę.

Dziś notujemy za 50 klgr. loco Lwów: (Waluta koronowa). Pszenica gotowa 9·20 do 9·40, pszenica na termina 0·00 do 0·00, żyto gotowe 6·85 do 7·00, żyto na termina 0·00 do 0·00, owies obroczny gotowy 7·60 do 7·80, owies obroczny na termina 0·00—0·00, jęczmień pastewny 5·15 do 6·00, jęczmień browarniany 6·25 do 7·00, rzepak 00·00 do 00·—, lnianka 00,00 do 00,00, groch pastewny 7·50 do 7·75, groch do gotowania 8·50 do 12·—, wyka 7·50 do 8·25, bobik 6·10 do 6·30, hreczka 7·25 do 7·80, kukurudza nowa 6.00 do 6·20, kukurudza stara 0·00 do 0·—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—, koniczyna czerwona 48·— do 65·—, koniczyna biała 45·— do 90·—, koniczyna szwedzka 50·— do 90·—, tymotka 34·— do 40·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy za 50 litr 17·00 do 17·25, spirytus paritas Tarnopol na termina 15·75 do 16·25.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków, 1 kwietnia.

Na dzisiejszym targu ruch był wogóle bardzo ograniczony, ponieważ ze względu na zredukowany stan zapasów, sprzedający wysokie stawiają żądania, których młyny nie mogą uwzględnić. Ceny są u nas tak wysokie, że już import pszenicy węgierskiej zaczyna się opłacać. Na jęczmień i owies pokup także jest ożywiony.

Płacono: pszenicę białą od 9·75 do 10·15 K., czerwoną 9·70 do 10·10; żółtą 9·70 do 10·10 K., żyto 7·50 do 7·85; jęczmień browarny 7.25 do 7·50 koron; na paszę 6·80 do 7·80 K.; owies 7·50 do 8·00 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

* **Wiedeń** 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów regulacyi Cisy główna wygrana w kwocie 200.000 koron padła na seryę 3633 nr. 90, po 2000 koron wygrały: s. 321 nr. 83, s. 1686 nr. 69, s. 2835 nr. 61, s. 3253 nr. 46 i s. 3539 nr. 89.

* **Wiedeń** 2 kwietnia. Przy wczorajszem ciągnieniu losów funduszu arcyksięcia Rudolfa główna wygrana w kwocie 30.000 koron padła na seryę 580 nr. 45, 6.000 koron wygrał los s. 2204 nr. 19, 2400 koron s. 542 nr. 6.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 2 kwietnia. Wczoraj po południu rozpoczęły się wspólne konferencye ministrów, które z powodu choroby ministra wojny Krieghammera odbywają się w gmachu ministerstwa wojny. Biorą w nich udział oprócz wspólnych ministrów, także obaj prezydenci gabinetów i obaj ministrowie skarbu: węgierski i austryacki.

Berno szwajcarskie 2 kwietnia. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie nowego gmachu parlamentu. Po uroczystości otwarcia obie izby zebrały się na posiedzenie i załatwiły cały porządek dzienny. O godzinie 2-giej popołudniu pozwolono publiczności zwiedzać gmach. Nowy gmach parlamentu był budowany przez lat ośm i kosztuje 8 milionów franków. Do budowy używano materyałów i sił tylko krajowych.

Pola 2 kwietnia. Minister kolei dr. Wittek i minister rolnictwa br. Giovanelli przybyli tu wczoraj, a jutro na statku rządowym „Bellarosa" udają się w dalszą podróż do Dalmacyi.

Wiedeń 2 kwietnia. Prezydent gabinetu dr. Koerber wydał jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych rozporządzenie do władz przemysłowych w sprawie udzielania koncesyj na restauracye, w których nie ma wyszynku. Władze przy udzielaniu koncesyj mają czynić różnicę między restauracyami z wyszynkiem i restauracyami bez wyszynku i z zasady nie rozszerzać koncesyi na wyszynk dla restauracyj, które otrzymały koncesyę bez wyszynku.

Londyn 2 kwietnia. Lord Kitchener telegrafuje pod datą wczorajszą, że w zeszłym tygodniu zraniono albo zabito 26 Boerów. W południowo-wschodniej części Oranii wzięto 259 Boerów do niewoli. Dalej donosi Kitchener, że nie może rozwinąć tak szybkiej, jakby chciał, akcyi, z powodu wezbrania rzek. Komendant Boerów Mayr rozwija bardzo żywą akcyę w północnym Transwaalu. Napadł on w Spelonkendistrict na przednie straże angielskie, ale go odparł komendant Colin Brander.

Ministerstwo wojny ogłasza, że dnia 13 marca wydarzyła się pod stacyą Barberton w Transwaalu katastrofa kolejowa, której ofiarą padł pociąg, wiozący żołnierzy. 39 żołnierzy zginęło podczas tej katastrofy na miejscu, 45 zaś jest ciężko rannych.

Konstantynopol 2 kwietnia. Zaprzeczają tu stanowczo rozpowszechnionym w prasie zagranicznej wiadomościom, jakoby rosyjski ambasador Zinowiew zwrócił uwagę Porty, iż rozmieszczenie wojska w Macedonii może wywołać niepokoje, i jakoby Zinowiew przedłożył Porcie memoryał polecający przeprowadzenie reform w Macedonii. Nieuzasadnione są również wieści, że Zinowiew miał zagrozić Turcyi interwencyą Austro-Węgier w Macedonii, a interwencyą Rosyi w Armenii. Zinowiew zawiadomił tylko sułtana, gdy był u niego na posłuchaniu, że jest życzeniem Austro-Węgier i Rosyi, aby rząd turecki przez energiczne wydanie stosownych zarządzeń zapobiegł szerzeniu się niepokojów.

Moskwa 2 kwietnia. Gdy oberpolicmajster Trepow przyjmował wczoraj w swej kancelaryi interesentów, przedkładających prośby, wymierzyła doń z rewolweru nauczycielka prywatna, niejaka Alard, która rzekomo również z prośbą przybyła. Rewolwer jednak nie wypalił. Sprawczynię zamachu uwięziono.

Kijów 2 kwietnia. Kapitan sztabowy Sofronow zastrzelił na podwórcu mirgorodczeńskich koszar piechoty, w obecności wielu osób, porucznika Grodzkiego. Powodem miało być to, że Grodzki obraził rodzinę kapitana.

(Depesze popołudniowe).

Londyn 2 kwietnia. Do *Times*'a donoszą z Pekinu: Rosya zajmuje w kwestyi układu mandżurskiego zawsze jeszcze stanowisko zgodnego załatwienia tej sprawy. Rosya nie pragnie bynajmniej czynić odwołania wojsk swych z Niuczwang zawisłem od zniesienia prowizorycznego zarządu w Tientsinie. Owszem, Rosya chce w ciągu 8 miesięcy od dnia podpisania konwencyi mandżurskiej wycofać wojsko, bez względu na to, czy prowizoryczny zarząd Tientsinu będzie nadal utrzymany, czy też zniesiony.

Ateny 2 kwietnia. Przybyli tu francuscy turyści, między nimi zastępca rektora akademii, Gerard i dyrektor Towarzystwa sztuk pięknych, Roujon. W poselstwie francuskiem i szkole francuskiej odbędą się uroczyste przyjęcia na cześć turystów. Podczas ich pobytu w Atenach odbędzie się otwarcie szkoły archeologii, założonej pod protektoratem Francyi.

Amsterdam 2 kwietnia. Komitetowi, utworzonemu dnia 14 marca w celu usunięcia strejku robotników, pracujących w przemyśle dyamentowym, udało się doprowadzić do porozumienia między pracodawcami a robotnikami.

Spezia 2 kwietnia. Wczoraj wieczorem odbył się tu wielki bankiet na cześć kontradmirała austro-węgierskiej floty Rippera. Podczas bankietu wzniesiono szereg toastów.

Rzym 2 kwietnia. Kanclerz Buelow oświadczył w rozmowie z współpracownikiem dziennika *Giornale d'Italia*, na zapytanie, czy Niemcy nie patrzą krzywem okiem na zbliżenie się Włoch i Francyi, iż żadne z państw trójprzymierza niema nic przeciw temu, jeżeli które z państw tego przymierza w jakikolwiek sposób zbliży się do mocarstwa, które do trójprzymierza nie należy.

Wiedeń 2 kwietnia. Cesarz nadał Annie z Gołuchowa hrabinie Gołuchowskiej, z domu ks. Murat, wielką wstęgę orderu Elżbiety.

Rotmistrz huzarów Jan hr. Łubieński otrzymał godność podkomorzego.

Poznań 2 kwietnia. Dyrektorem zakładu im. Garczyńskiego, fundacyi czysto polskiej, mianował rząd pozasłużbowego podpułkownika Schmidta von Knobelsdorf.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. J. Böhm i dr. W. Harajewicz z Wiednia. N. Gołaszewski z Toustobab. T. Bohdan z Milatyna. F. Scazighino z Przewoźca. Dr. G. Holtzer z Rzeszowa. W. Skibniewski z Podola ros. R. Giebel z Moguncyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 2 kwietnia. JE. A. Jaworski i J. Zakrzewski z Wiednia. Prof. Komornicki ze Schodnicy. M. Gommann z Berlina. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Sozański i J. Smakowska z Sozania. M. Dawidowska z Krakowa. J. Zieniewicz z Daszawy. M. Geppert z Biały. J. Cheuł z Podwysokiego. W. Burzyński z Buczacza. M. Frankowski z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.
Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 2 kwietnia. M. Gumpert i W. Groboisowie ze Lwowa. W. Noach z Kosowa. A. Kucharz i E. Lorsch ze Stanisławowa. B. Leszczyński z Zaleszczyk. K. Mgleyowie z Borszczowa. J. Scipio z Berdyczowa. S. Szalamon z Kędzierzawiec. L. Fessler z Wiednia. B. Grosman z Mostów wielkich. N. Petricicze z Trembowli. W. Bączkowski z Dobrowód. W. Niewiadomski z Sienia. R. Mussil z Brodów. M. Bogelski z Rosyi. W. Freundlich z Niska. M. Dorożyńska z Rohatyna. M. Makswaldowa z Zakopanego. M. Friedmanowa z Sołotwiny. J. Orobkiewiczowie z Brzeżan. N. Otfinowska z Rosyi. B. Zaleski z Wołynia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 17·60. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 38·00.

Berlin 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 34·00.

Paryż 2 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·90. Mąka („Fleur de Paris") 26·70.

Frankfurt 2 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 219·90. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 194·50. Laura 000.00.

Wiedeń 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·11—9·12, na maj-czerwiec 9·06—9·07, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·42—7·44, na maj-czerwiec 7·33—7·34, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·28—5·29; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·47—5·48; owies na wiosnę 7·25—7·26, na maj-czerwiec 7·25—7·26, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·01—9·02, na maj 8·97—8·98, na październik 8·02—8·03; żyto na kwiecień 7·21—7·22, na maj 7·20—7·21, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 6·95—9·96, na maj 6·98—6·99, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·15—5·16. Rzepak na sierpień 12·00—12·10. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. — Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Wiedeń 2 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	270.—
" " " " " 1889 3%	261.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	294.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	257.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	82.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	108.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·40, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438—, Clary 40. zł. m. k. 170.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 74.—, Ofen 40 zł. 217.00, Palffy 40 zł. m. k. 193.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 57.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29·75. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 70.—, Salma 40 zł. m. k. 230.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428 —.

Lwów 2 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do 424·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 564.00 do 570.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 585.00 do 647·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·30 do 100·00, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.50 do 101.20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·50 do 98·20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·20 do 95·90, 4 proc. los w 41 i pół latach 95.50 do 96.20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 98·20 do 98·90. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 92·50 do 93·20, 4½% po 200 koron 99·70 do 100·40.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 253·25 do 255·25. 100 marek niemieckich 117·10 do 117·30.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*

Z Rzeszowa: 11·45.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 8·12*, 5·11, 10·2*.

Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·30*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00.

Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9·42, 11·32*.

Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.

Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.

Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

89)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłomaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingowa.

(Ciąg dalszy).

Na drugim końcu pracowni, pod otwartem oknem, Regina, ustawiwszy na podniesieniu kosz storczyków, stała przed stalugą, odtwarzając pędzlem na kartonie wdzięczne, wstążkowate zwoje, szkarłatne wargi, aksamitne kielichy aromatycznie woniejących kwiatów, które zapożyczyły kształtów swych z barwnego świata owadów i motyli, kiedy naraz drzwi otworzyły się i siostra Janina wprowadziła grono gości, składające się z trzech osób. W ich liczbie znajdował się pan Kendol, członek opiekuńczego komitetu.

— Dobry wieczór, siostro — odezwał się uprzejmie. — Przyprowadzam ci jego ekscelencyę biskupa Douglasa i miss Gordon z południowego kraju... Chwaliłem się przed nimi powodzeniem naszej Przystani, jako filantropijno-przemysłowej instytucyi. Zechciej siostro pokazać nam, co zrobione zostało w twoim wydziale.

Regina obróciła się i w jednej chwili poznała u boku kościelnego dostojnika smukłą, wytwornie ubraną postać, jasne włosy i szeroko otwarte nagłem zdziwieniem piwne oczy Lei Gordon, która rzuciła się o krok naprzód i stanęła wahająca się i niepewna.

Wzrok przybyłych utkwił z zaciekawieniem w posągowej postaci, odzianej w szarą, wełnianą suknię, zapiętą gładkim, białym kołnierzykiem u szyi, z rurkowanym, maleńkim czepeczkiem na głowie, przykrywającym bogactwo pozłocistych włosów, okalających twarz bladą i przedziwnie piękną, o głęboko osadzonych oczach, trzymających się w cieniu długich, czarnych, nawpół spuszczonych rzęs.

Regina zapanowała nad swojem wzruszeniem w jednej chwili i nie zdradzając niczem, że poznała Leę, spokojnie oprowadzała gości, otwierając szuflady i wydostając z nich różne szkice i nawpół wykończone akwarele i olejne obrazki.

Gorące rumieńce wyszły na twarz Lei, ale posłuszna danej jej wskazówce milczenia, zachowała tajemnicę spotkania przy sobie i pochylona nad obrazami, słuchała poważnego, słodkiego głosu, który zwięźle i grzecznie odpowiadał na zadawane pytania, dotyczące godzin nauki, wynagrodzenia pracownic, ceny rysunków na dywany, obicia i dekoracyjne rzeźby. Rozwinąwszy z drewnianego wałka długi zwój grubego kartonu, Regina pokazała gościom skomplikowany deseń w arabeski, wykonany sepią w stylu XVI-go stulecia, a przeznaczony na fryz do nowego muzeum sztuki.

— Z jakichże źródeł czerpiecie wzory? — spytał biskup, przyglądając się ciekawie robocie.

— Posiadamy bardzo piękny zbiór drzeworytów i kartonów, przytem niektóre z naszych sióstr były we Włoszech.

Lea unikała spojrzeń w oczy Reginie, ale gdy ta zaczęła nawijać papier na wałek, zwój wysunął się z jej rąk. Obie schyliły się szybko po niego i dłonie ich spotkały się. Regina szepnęła cicho: „Zobacz się ze mną sam na sam", poczem zawiązała rulon i wsunąwszy go do ceratowej pochwy, zamknęła szufladę.

— Czy jest duży popyt na dekoracyjne roboty i czy ten wydział może się utrzymać o własnych siłach? — zapytał biskup.

— Otrzymujemy bardzo wiele obstalunków, tak, że z trudnością przychodzi im nadążyć. Ornamentyka bowiem, wprowadzając piękno w dziedzinę użyteczności, zespala ściśle oba te kierunki.

— Bardzo nam zależy na szczegółowych objaśnieniach w tej mierze, ponieważ kuzynka moja, miss Gordon, zamierza założyć podobną instytucyę w swoich stronach, gdzie wiele kobiet, zubożałych skutkiem ostatniej wojny, potrzebuje kształcić się w praktycznym kierunku. Podczas podróży po Europie zwiedzała ona różne podobne zakłady, jak Kaiserwerth i szkołę dla dozorczyń chorych, nawet szwedzki *Nääs Slöjdy*, to też jej odwiedziny dzisiejsze spowodowane były chęcią porównania cudzoziemskich zakładów z krajowymi i sprawdzenia naocznie nader pochlebnych relacyj, jakie mieliśmy o zaprowadzonym w Przystani elektrycznym systemie. Południe obfituje w tak bogate materyały do rzeźbiarstwa w drzewie rozmaitego gatunku, że chcielibyśmy zwiedzić i ten wydział dekoracyjny i zasięgnąć na miejscu praktycznych wskazówek, których, mamy nadzieję, siostra zechce nam łaskawie udzielić.

— Od roku dopiero zaprowadziliśmy dział rzeźby na drzewie, a jeden z naszych opiekunów, sprowadził nam odpowiednie narzędzia i wzory z Gothenburga. Do tej pory otrzymaliśmy tylko dwa obstalunki: jeden na orzechową podstawę chrzcielnicy, a drugi na tryptyk do kościoła w Minnesocie. Rzeźba nie należy już do mego wydziału, ale jeżeli wasza ekscelencya raczy zastukać do drzwi, po prawej stronie wchodowej sieni, to siostra Katarzyna rada będzie dać mu wszelkie żądane objaśnienia. Pan Kendol zna tak dobrze każdy zakątek Przystani, że nie potrzebuje przewodnika. Czy mogę ofiarować waszej dostojności kilka naszych prospektów oraz fotografię gmachu na pamiątkę łaskawych jego odwiedzin?

Odprowadziła gości do drzwi, a w progu Lea odwróciła się i popatrzała jej głęboko, prosto w oczy.

— Czy siostra masz chwilę wolnego czasu teraz, żeby porozmawiać ze mną jeszcze, czy też mam się zgłosić innego dnia? — zapytała.

— Jestem całkiem na usługi pani.

— Panie Kendol zechciej towarzyszyć biskupowi do pracowni rzeźbiarstwa, a ja zatrzymam się tu chwilę, aby zadać jeszcze siostrze niektóre pytania, które panów mniej interesują. Przyłączę się do was niebawem. Leightonie, zechciej zebrać ogólne dane co do kosztorysu gmachu i pomów z panem Kendolem o możliwości przysłania nam na rok jednej z pracownic tutejszych.

Zamknąwszy drzwi za gośćmi, Regina wyciągnęła obie ręce do Lei, która schwyciła je i zatrzymała w długim, gorącym uścisku.

— Dziękuję pani, żeś udała, iż mnie nie poznajesz — rzekła. — Sądziłam, iż zakonny strój zmienił mnie, ale od pierwszego rzutu oka spostrzegłam, iż pamięć cię nie zawiodła.

— Czy mam z tego wnosić, że twoja historya nie jest tutaj znaną?

— Przełożona tutejsza, siostra Ruta, zna moją przeszłość, ale w dobroci swojej szanuje moją smutną tajemnicę i nie uznała za właściwe rozgłosić jej pomiędzy resztą zgromadzenia. Czyż mnie pani znasz tak mało, abyś mnie mogła posądzić, że nadużyję zaufania czcigodnej kobiety, która litościwie chroni mnie pod swoim dachem?

— Nie śmiałabym ci nigdy przypisać nieszlachetnych powodów — rzekła Lea — ale nie rozumiem zgoła dlaczego zachowujesz swoje incognito, wobec tego, że niewinność twoja została tak jawnie i niezbicie wykazaną światu. Wiadomość o nadzwyczajnem odkryciu fotografii na szybie i usunięciu z ciebie nawet cienia podejrzenia, przejęła mnie taką niewymowną radością, że byłabym zaraz napisała do ciebie, gdybym była wiedziała, gdzie cię szukać.

— Wiedziałam, że się pani ucieszysz i dlatego, że mi tak bardzo zależało na twojej opinii, radość moja z przyczyny mego uniewinnienia zdwojoną była dumną świadomością, że w oczach twoich była ona zbyteczną. Kiedy ciemności hańby i niesławy ogarnęły mnie zewsząd, tyś litościwie wyciągnęła do mnie dłonie we współczuciu i zaufaniu. Kiedy cały świat podejrzywał mnie, tyś jedna mi ufała... Chciałaś zaręczyć za mnie nazwiskiem twojem i fortuną i przygarnąć mnie do twego świętego domowego ogniska. Czy sądzisz, że mogłabym być tak niewdzięczną, aby zapomnieć kiedykolwiek słodyczy tego kojącego balsamu, jaki twoja wiara wlała w moje zrozpaczone serce? Czy wątpisz, że codzień słońce zachodzącego dnia zastaje mnie na kolanach, modlącą się gorąco do Boga o szczęście twoje? Czegóżbym ja nie uczyniła... czegóżbym ja nie wycierpiała, aby ci zapewnić spokój i dowieść mojej bezgranicznej wdzięczności?

Głos jej drgał, jak srebrna struna, natężona spotęgowanem uczuciem, a Lea, patrząc w wilgotny blask jej smętnych, jak gwiazdy, oczu, przestała się dziwić porywającemu urokowi, jakie one wywarły na Dunbarze. Bezwiednie i niechcący ta piękna twarz zrujnowała jej życie i odebrała serce narzeczonego, ale Lea nie podejrzywała nawet na chwilę, aby te słodkie usta ukrywały zdradę, a szlachetna jej natura wyższą była nad małostki kobiecej zazdrości. Gdyby nie była najmocniej przekonaną, że Regina poświęciła się heroicznie dla osłonienia przed wymiarem sprawiedliwości zbrodniczego kochanka, podejrzenie prawdy zaświtałoby może w jej umyśle.

(Ciąg dalszy nastąpi).